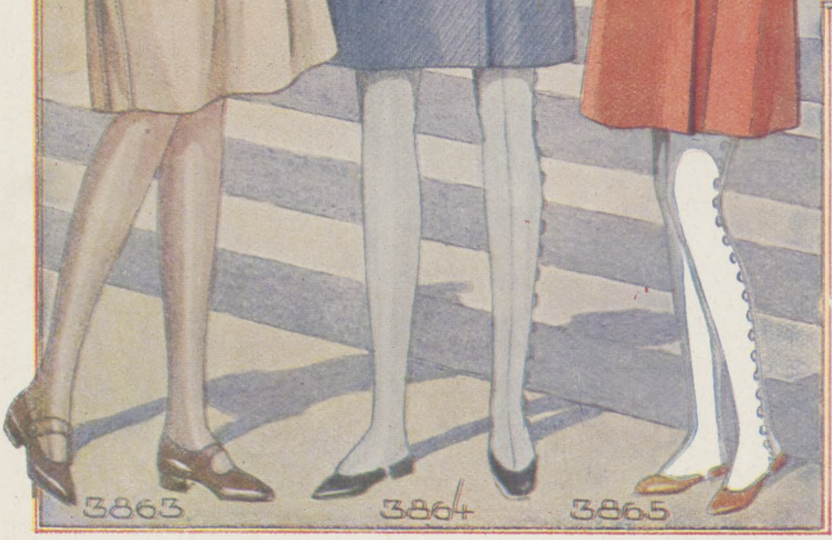


3860 3861 3862

Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.





3863 Płaszczyk dla młodych dziewcząt. Sporządzony z sukna zibeline, na plecach plisa z guzikami. Wielkie kieszenie i pasek z tego samego materjału.

3864 Płaszczyk dla młodych dziewcząt. Sporządzony z wełnianego diagonalu, zapięty na dwa rzędy guzików z dragonem. Oryginalny krój z karczkiem zprzodu.

3865 Płaszczyk dla dziewczynek. Fason skromny, jako materjał velours de laine w odcieniu pastelowym. Potrójne plisy kieszeni. Wysoki kołnierz z białego kaninu.

3866 Płaszczyk dla dziewczynek, sporządzony z bronzowego aksamitu, bogato przybrany białym kaninem.

3867 Płaszczyk dziewczęcy z białego materjału wełnianego w szerokim fasonie raglanowym. Kołnierz wykładany z krawatem z fularu w centki.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie cena **miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a, w Warszawie ul. Wilcza 3.

Prenumeratorkom rocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego lub Czwartego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych) Zwracamy uwagę, że wszystkie cztery Almanachy w łącznej cenie zł. 19.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N-R 19 — ROK IX | WARSZAWA — LWÓW | 1 PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE



materjały puszyste, włochate — są najmodniejsze na przedpołudnie, do podróży, do sportu. Inne nie wchodzą już wprost w rachubę. Doszło do tego, że pojawiły się nawet odmiany jerseyu imitujące wyrobem tweed.

dywetyna, charmelaine i **drapzibeline** — przeznaczone są na modele strojniejsze, popołudniowe.

przybrania futrem — są coraz to bogatsze, obfitsze, asymetryczne w linji i wykazują dużo nowych pomysłów. Zwłaszcza zdobienie rękawów uległo zmianie, a i przy kołnierzach widujemy często futro tylko po ich stronie wewnętrznej, podczas gdy zewnętrzna jest z materjału okrycia lub kostjumu.

pończoszki ciemnieją — ale nie można w tem przesadzać i dochodzić do pogwałcenia harmonji całości. *Pończoszka musi być stonowaną*, a wyrwanie się z modnym ciemnym kolorem przy obuwiu i toalecie wymagającej jasnych pończoch odbiera patent na światową elegantkę. Tak jak nigdy nie włożyła ta ostatnia cielistych pończoch na ulicę w zimie, na śnieg lub deszcz, tak nie włoży obecnie do białej np. toalety pończoszek zadymionych lub kasztanowych dlatego tylko, że są modne. Bezkrytyczne uczepienie się jakiegoś modnego szczegółu nie ma nic wspólnego z szykiem i modą. Trzeba o tem pamiętać.

pantofelki — do sukien wieczorowych są przeważnie jasne, w dwóch kolorach luksusowych skórek, albo jedwabne. Lecz pantofelek czarny jedwabny, matowy lub błyszczący zaczyna niedwuznacznie robić konkurencję wszystkim innym. Czółenko — oczywiście.

chustki jedwabne duże, jednokolorowe — są do sukien wieczorowych najwięcej faworyzowane. W kolorze sukni, albo silnie z nim kontrastujące.

nowem przybraniem szalów i apaszek — jest luźny steben grubym kordonkiem w kolorze odmiennym. Np. na czarnym — beige, albo wiśniowy, lub szafirowy. Na białym — czarny, na fiołkowym — perłowy. Linje poziome i prostopadłe tworzą w rogach kraty, a kordonek ucięty poza brzegiem apaszki, mniej więcej na szerokość dłoni, imituje frendzle.

rękawiczki — wykończone mankietami z futra będącego przybraniem kostjumu lub płaszcza. Czasem takie mankiety sięgają wysoko poza łokieć i zachowują wówczas kształt rękawa.

drapella — ulubionym materjałem na kostjumy do codziennego użytku.

na suknie popołudniowe — a zatem przedewszystkiem na herbatki o piątej (które za granicą przeistoczyły się na — cocktaile) przeznaczone są cięższe gatunki krep jedwabnych, rzucających wdzięczne fałdy, np. crêpe Mongol, Romain, Nizam, Birman.

wyroby z jedwabiu sztucznego — zyskują coraz większy popyt, zwłaszcza aksamit i panne gładki i imprimé brane są w rachubę na balowe toalety w pierwszorzędnych pracowniach paryskich.

okrycia wieczorowe — krótkie, albo trzy czwarte; capes kloszowe lub też płaszczyki napoły przylegające, skrzyżowane zprzodu.

tiul — jest jednym z najmodniejszych materjałów. Suknie stylowe, falbanki, kokardy, woalowania sukien, przybrania głowy, zawoje, olbrzymie choux przy kapeluszach, toczkach i kaskach do przypinania na wieczór — wszystko to stoi pod znakiem tiulu.

Charakterystyczne zmiany w modzie, które już dziś nie ulegają najmniejszej wątpliwości, są punktem zwrotnym od umiarkowanej elegancji do przepychu i rozrzutności, które zawsze pociągają za sobą życie nad stan i ruinę finansową. Gdy doniedawna jeszcze kobiety ze sfery średniej mogły tanim kosztem ubrać się wytwornie i w każdem środowisku, czy u siebie w kraju czy za granicą, robić nienaganne wrażenie oraz nadążyć wymogom mody — dziś, niestety, ustaje ta możliwość, jeśli zechcemy słuchać nakazów idących z Paryża.

Kobiety polskie powinny zerwać z niewolniczą zależnością od krawców paryskich, którzy swoje modele tworzą przecież nie dla klasy pracującej, ale dla multimiljarderek, dla gwiazd teatralnych i filmowych. Kosztowne materjały, bogactwo szczegółów, drogocenne ozdoby, wyrafinowany krój i wykończenie, obowiązek harmonizowania najdrobniejszych szczegółów toalety, biżuterja, luksusowe obuwie, torebki i pończoszki wymagane do każdej toalety zosobna — oto obraz dzisiejszych prądów w modzie.

Któraż kobieta ze sfer inteligencji pracującej pozwolić sobie na to wszystko będzie mogła?

Dlatego niezmiernie ważną rzeczą byłby odruch neglizujący hasła zbytku i rozrzutności.

Nie myślę nawoływać do wsteczności; owszem, idźmy za linją współczesną, ale unikajmy przesadnego hołdowania fantazjom krawieckim i bezsensownego rywalizowania z potentatkami finansowemi.

Zachowajmy szlachetne umiarkowanie w stroju, unikajmy blichtru i małpiego naśladownictwa tych, które wartości pieniądza nie znają, które go trwonią karygodnie, gdyż nie uznoiły nigdy swego czoła, ani rąk w pracy zarobkowej.

* * *

ROZMYŚLANIA

Coraz częściej się zdarza, że otrzymuję nietylko pisemne propozycje poruszania różnych tematów, ale i osobiste wizyty. Ostatnio była u mnie Pani, której poświęcić ten artykulik mam żywą ochotę właśnie ze względu na jej nazwisko, a tego znowuż ze względów dyskrecji wymienić mi nie wolno. Szkoda. Ale o jednem pragnę Ją zapewnić: nasza rozmowa była jak uśmiech porozumiewawczy i stała się najmilszym bodźcem do pracy w tym kierunku. Najmilszym dlatego, że z tak mądrych ust padła zachęta, że umysł tak krytyczny i poważny uznaje potrzebę roztrząsań drobnych szczegółików życia codziennego.

*

Wszyscy lubimy psy i cenimy różne zalety tych sympatycznych zwierząt zaprzyjaźnionych z człowiekiem. Podziwiamy ich wierność, ich odwagę i spryt w tropieniu zbrodniarzy, czujność jako stróżów domu, węch i zwinność na polowaniach i mnóstwo innych wartości, które tu wyliczać trudno i nawet nie trzeba. Chcę bowiem mówić o psach domowych, to jest o tych, które trzymamy w mieszkaniach i które biorą udział w naszem codziennem życiu.

Otóż z temi to właśnie nie umiemy się obchodzić. Wykraczamy przeciwko higjenie i dręczymy tak dobrze te biedne — ukochane przez nas — zwierzęta, jak i odwiedzających nas znajomych.

Zwyczajem ogólnie przyjętym jest wprowadzanie piesków i psów do pokoju, w którym przyjmujemy gości, chełpienie się ich pięknością, zdolnościami i urządzanie pokazu sztuczek. Cały repertuar musi być wyczerpany. Na to niema rady; nawet obojętność gości i ich widoczna rezerwa lub niechęć nie ostudzają zapału.

Przeważnie pokojowe pieski i psy są bez tresury pokojowej. Napadają w różny sposób obcych wzniecając dokoła masy pyłu, obwąchują ich obuwie i ubranie, wilgotnym nosem lub językiem dotykają sukien, spodni, rąk, pończoch — o, zgrozo! pięknych, czyściutkich, jedwabnych pończoszek... Co za fala goryczy zalewa duszę właścicielki splamionych pończoszek, ile wstrętu do tego rodzaju plam, przenikających do ciała, do tych obrzydliwych śladów na rękach lub ubraniach. Bo nikt chyba nie ośmieli się twierdzić, że nos lub język psa jest czysty, że nie zawiera niezliczonej ilości bakcyli i brudu. Nikt — z wyjątkiem właścicieli, dla których ich ulubieńcy są uosobieniem czystości i grzeczności, choćby zasiadały na fotelach i sofach bezpośrednio po wytarzaniu się w pyle ulicznym lub ogrodowym, choćby wskakiwały na kolana gości, choćby węszyły po obrusie i t. p.

Często pani albo pan domu, podczas herbatki lub innego posiłku, karmią własną ręką swego faworyta, podając mu smaczny kąsek we wgłębieniu dłoni lub na końcach palców, pogłaskawszy go wprzód i potem kilkakrotnie. Piesek wyjada z zapałem, przyczem, oczywiście, obliże życzliwą dłoń, którą pani lub pan domu ujmują natychmiast kanapkę czy ciastko i z błogim apetytem zajadają. Jest to rozbrajająca wspólnota gustów i pojęć o higjenie odżywiania — ale nieco niezgodna z zasadami medycyny.

Goście nicby nie mieli przeciwko temu familijnemu pożyciu pieska z państwem domu, gdyby ceremonjał zachowany był na chwile intymne. Ale skądże przychodzą do znoszenia tych nieznośnych gestów i obrzydzenia przy jedzeniu, zwłaszcza że protestować mogą tylko do pewnych granic i to najczęściej zaledwie gestem.

Apeluję serdecznie do właścicieli piesków i psów domowych, a także rozkosznych puszystych kotów, ażeby w interesie własnym rozważyli powyższe słowa — bez obrazy i niechęci ku mnie, bez dopatrywania się osobistych wycieczek.

Ażeby, postępując zresztą dowolnie ze swymi ulubieńcami w zaciszu domowem, zechcieli zrozumieć, że nie można ich obecnością maltretować zaproszonych lub przypadkowych gości, że wprowadzanie ich do towarzystwa i do posiłków jest, skromnie określając, nieprzyzwoitością towarzyską.

Strona higjeniczna tej sprawy nie należy do mnie wprawdzie, ale sama myśl o skutkach takiego postępowania budzi we mnie grozę.

*

Czy nie wartoby się zastanowić nad tem, ile razy w ciągu dnia niepotrzebnie podajemy rękę?

W tem zapytaniu nie mieści się bynajmniej twierdzenie, jakoby podawanie ręki wogóle było czemś potrzebnem. Myślę nawet wprost przeciwnie, ale wiem też i to, że zwalczanie tego niemądrego zwyczaju byłoby walką z wiatrakami.

Moim zamiarem jest zwrócenie uwagi tylko na te okoliczności, wśród których możnaby go z pożytkiem dla zdrowia ukrócić, a nie narazić na szwank form towarzyskich.

Dlaczego i poco podajemy rękę ludziom zupełnie obcym, z którymi zetkniemy się w sprawach czysto urzędowych w biurach, sekretarjatach, urzędach, bankach, redakcjach i t. p. Ani oni, pracując w swoich biurach, ani my, przychodząc do nich — nie mamy czystych rąk. Od chwili wyjścia z domu dotykamy wszyscy różnych przedmiotów niekoniecznie czystych, czy to będą papiery i księgi w biurze, czy telefon lub klamki. A nie zawsze mamy rękawiczki i nie wszystko można w nich robić.

Poco podajemy rękę w sklepach sprzedającym, albo robotnikom w trakcie wykonywanej pracy? Wszak ręce ich stale są czynne, stale zapylone i zabrudzone.

Poco to zbieranie i rozdzielanie brudu i zarazków? Czyżby uprzejmy ukłon i pozdrowienie nie wystarczały?

Przestańmy myśleć, że podanie ręki jest pewnem wyróżnieniem. Gdy się przypatrzymy kto kogo wita w ten sposób, kto przyjął od nas ten niemądry zwyczaj, przestaniemy się łudzić, że w obecnej więcej niż zdemokratyzowanej dobie wyróżnimy kogoś uściskiem dłoni. Jest to gest najbardziej i najbezmyślniej spopularyzowany.

Jeśli więc narazie nie możemy zarzucić go zupełnie, możebyśmy usiłowali nadać mu jakąś wartość, a przedewszystkiem chronić przed nim dzieci.

*

Kto czasem zajrzy w słoneczny dzień do ogrodu lub parku publicznego, musi zwrócić uwagę na dzieci bawiące tam pod opieką płatną. Matki, towarzyszące swym dzieciom, widuje się wyjątkowo. Są zapewne zajęte czemś nierównie ważniejszem, albo temi właśnie dziećmi znużone.

Ale mniejsza o przyczynę, przypatrzmy się skutkom. Płatne zastępczynie matek niezawsze posiadają cnoty, których od wychowawczyń żądamy, natomiast znikomo rzadko inteligencję, jeszcze rzadziej fachowe wiadomości, a prawie zasadniczo brak miłości do dzieci. Specjalistki w tym fachu dopiero zaczynają się u nas kształcić, na sprowadzanie z zagranicy mało kto może sobie pozwolić, więc przeważnie widzimy Kasie lub Marysie wzięte wprost ze wsi, które „posadę" niańki biorą dlatego tylko, że nie umieją jeszcze gotować, chodzić na wysokich obcasach i w kapeluszach.

Za to mają „narzeczonych" i „koleżanki", z którymi

umawiają się właśnie do parku. Rzecz jasna, prosta i łatwo zrozumiała, że wówczas dzieci nietylko schodzą na ostatni plan, ale są nieznośną zawadą. Bywają więc gruntownie zaniedbywane, w razie płaczu uspokajane i „usypiane” tak gwałtownem potrząsaniem wózeczka, że aż dziw zbiera jak ich biedne, delikatne ciałka mogą znosić podobnie barbarzyńskie metody. O ile zaś i to nie uciszy maleństwa, następują obfite klapsy, czasem dla odmiany wrażeń szczypanie lub zapychanie buzi jakimś brudnym smoczkiem albo smakołykami. Dzieci, które już chodzą i mówią, są zaprawiane obowiązkowo do zabawy, dostają brudne pieczywka, cukierki, są również bite i popychane, słyszą trywialne słowa i patrzą, jak ich opiekunki flirtują, albo słuchają ich plotek. Pozatem bywają głaskane i obcałowywane przez każdego, komu taka mądra myśl przyjdzie, muszą wszystkim podawać rączkę, a czasem — całować czyjeś ręce; czy zawsze czyste i zdrowe? Matki dziwią się potem, skąd dziecko zna brzydkie słowa, skąd bierze się jakaś wysypka lub choroba zakaźna, skąd nerwowość i pobudliwość. Nie wiedzą, nie domyślają się i sumienia mają spokojne. Jakże gorąco pragnę, ażeby po przeczytaniu tych spostrzeżeń zachwiał się ów karygodny spokój... OBSERWATOR

JESZCZE O MALOWANIU SIĘ

Czy należy się malować?... Trudno, ale dziś już na takie pytanie, zadane w jakiemkolwiek piśmie, odpowiedziałaby tylko homeryczny śmiech czytelniczek. Tak, zaiste, królowa Bona umarła...



Dawno już przebrzmiały podobne pytania, dawno już umilkły odpowiedzi, odpowiedzi oburzone, odpowiedzi ostatecznie przyzwalające, zgadzające się na kompromis też już umilkły, ale możnaby rzec że te ostatnie właśnie zwyciężyły. Tak, można się malować będąc mimo to przyzwoitą, zacną i szanowaną, można czernić brwi, pudrować twarz i podkreślać wargi, ale — małe złośliwe „ale” jednak jeszcze zostało — pod pewnemi warunkami. A mianowicie:

Stosownie do indywidualnej urody, po pierwsze.

Stosownie do wieku (niech to nie brzmi jak żart!).

Stosownie do zajmowanego w świecie stanowiska.

Kiedy subtelna jasna blondynka o turkusowych oczach nakreśli brwi jakby kominiarską sadzą, a usta „zrobi” na cynober, odrazu znika delikatny wdzięk pastelu! Trzeba o tem pamiętać, że blondynka może sobie pozwolić zaledwie na ciemno-bronzowe brwi, bo czarne rażą przy różowej lub złotawej cerze niemiłosiernie. To samo z ustami; malinowe wargi blondynek i delikatne różowe rumieńce nie znoszą cynobru, który nawet i u brunetek, i to silnych, razi jakąś ordynarnością. Najlepiej jest w tym wypadku używać karminu, i to bardzo ciemnego, i rozetrzeć go delikatnie po wargach; usta są świeże, a jednak prawie nie robią wrażenia malowanych, a przecie wszelka sztuka to jest mimo wszystko podrabiana natura, a im zgrabniej podrabiana tem lepiej. Cały traktat możnaby napisać o pudrze, i w tym wypadku nader potrzebny jest pewien zmysł malarski w dobieraniu kolorów, bo jak bardzo razi puder biały na smagłej brunetce, albo ciemno-różowy na matowej szatynce!

Trzeba dobrze przestudjować cerę, włosy i oczy, trzeba się nieco i zastanowić nad wyrazem całości, żeby ostatecznie zadecydować czy golić brwi na cieniuchne sznureczki a potem pociągać tuszem (na szczęście znika już ta lalkowata moda), czy też zostawić je szerokie, swobodnie rozpięte na spokojnem białem czole, i może jedynie w najgłębszej tajemnicy pójść raz na trzy tygodnie do fryzjera i zafarbować je Henną na ciemny bronz; są niezrównane, bo najzupełniej naturalne, przed oznaczonym czasem nie znikną mimo najzawziętszego mycia, i mają piękny złoty połysk, cechę włosów żywych.

Tak, trzeba poznać się na harmonji lub dysharmonji barw, trzeba nauczyć się swojej twarzy, żeby wkońcu zrobić się naprawdę „na piękną”.

Niezmiernie ważną jest kwestją, czy starsze damy, i czy zupełnie młode panienki mogą się malować? Tu łaskawa pani Opinja, która pozwala nam, kobietom młodym i lat średnich, nieco poprawić urodę, powinna stać się bezwzględną, i właściwie jest taką. Niejedna pani, szanowna i szanowana, momentalnie zaniechałaby blanszu i różu, gdyby była w stanie posłyszeć choć część złośliwych uwag mężczyzn na temat „tynkowania”. — Nieco zwiotczała i grubsza cera niechętnie przyjmuje kosmetyki, nie wnikają one wcale, i zawsze mimowoli oblicze takie przypomina, niech mi wybaczy kto się czuje winnym... kamienicę, a przecież oblicze pani w pewnym wieku winno przedewszystkiem wzbudzać szacunek, a nie dawać obraz źle zakonserwowanej architektury. Starsza pani niech będzie dostojna, może mieć brwi ciemne (Henna) całkiem naturalne i może lekko przypudrować twarz, ale niech ją Bóg broni od podkreślonych oczu, jest to wprost rażące!

Jeżeli starsza pani może używać kosmetyków tylko z dużym umiarem, to już taka pani, która właściwie jeszcze panią nie jest i kończy dopiero pensję, niech nie używa ich zupełnie i pod żadnym warunkiem.

A teraz na zakończenie. Pani może u siebie w domu, na wizycie, na balu, czy ostatecznie i przy pracy, jeżeli jest gdzieś na samodzielnem stanowisku, być „gotową”, ale pani czy panienka będąca stenotypistką czy kasjerką, która pod tym względem przebrała miarę, łatwo może się narazić na poniżające zaczepki i paść ofiarą przykrych omyłek. Trzeba się bowiem samemu w pewnych warunkach bardzo szanować, żeby zyskać szacunek. Są też pewne zawody, że się tak wyrażę, poważne, — nie wypada się malować nauczycielce, ani pielęgniarce przy ciężko chorych, jest to wprost absurdalne. I nietylko to, czy miałby kto zaufanie naprzykład do lekarki „z buzią wylakierowaną”?

Tyle więc jest zastrzeżeń, mimo że powiedziane jest zasadniczo: malować się można. Tak, można, ale trzeba to czynić z właściwem nam kobietom poczuciem taktu; można, choć niezawsze trzeba, bo jak bardzo miło było mimo wszystko piszącej te słowa, kiedy jej jeden z naszych malarzy wracając z Paryża powiedział: „Nie, Polki właściwie się nie malują, bo przecie im nie potrzeba tego na szczęście”. J. SŁAWIK-ŁUBIŃSKA

KOBIECOŚĆ I MĘSKOŚĆ

Czy można wyobrazić sobie cnotę lub cechę kobiecą bardziej popularną w opinji mężczyzny, niż *kobiecość?* „Das ewig Weibliche" rzucało nieprzeparty urok na romantyków z epoki Goethego, którzy szukali kobiecości w ukrytych wstydliwie za rzęsą oczach, w falistości długich warkoczy, w szeleście powłóczystej sukni — ale niemniej jest ideałem dzisiejszego mężczyzny, deklamującego teoretyczne tyrady o zaniku kobiecości, a w praktyce flirtującego zawzięcie z najmodniej „niekobiecemi" niewiastami.

Sprzeczność ta wynika może stąd, że poza tem wszystkiem ukrywa się wielkie nieporozumienie, jak wogóle wszędzie, gdzie wchodzi w grę rzecz, usuwająca się z pod ścisłej definicji, a nazwana ogólnikową, zbyt rozrzutnie szafowaną nazwą.

Kobiecość — niekobiecość? Niezawodnie każdy powie, że długie włosy — to cecha kobieca, krótkie — męska. Kobiety, noszące obcięte włosy, są mniej kobiece, niż kobiety obciążone warkoczami, albowiem ścinanie włosów jest czemś nienaturalnem. Tak, ale przecież i mężczyzna nie nosi włosów tak długich, jakie mu dała natura. W zamierzchłych czasach nosił włosy do ramion. Czy wtedy był mniej męski? Czy też może teraz jest mniej męski, niż jego przodkowie, ponieważ zgolił wąsy i brodę, które odróżniają zasadniczo twarz męską od kobiecej? Chociaż co do opinji płci przeciwnej, to kobiety zgodziły się bez protestów i grymasów na tę „zmianę dekoracji" i nie uważają wcale, jakoby mężczyzna bez brody i wąsów odbiegał zbyt daleko od typu, właściwego swej płci. Moda i przyzwyczajenie... Gdyby kobiety przez sto lat goliły głowy, to — łysa czaszka stałaby się zapewne najbardziej charakterystycznym symbolem kobiecości... Podobnie ma się rzecz i z wymiarami sukni. Spodnie — to bezsprzecznie zewnętrzna oznaka mężczyzny, jak spódnica — kobiety. Ale są kraje, gdzie kobiety noszą długie szarawary — i nie przestają być kobiece, wyłącznie i wybitnie kobiece, z zatraceniem nawet cech ogólno-ludzkich. A mężczyźni, naodwrót, ubierają się w długie, powłóczyste szaty. Wynika z tego, że zewnętrzne, dekoracyjne oznaki kobiecości są o tyle tylko kobiece, o ile je takiemi uczyniła dana cywilizacja i tradycja, tworząc często z rzeczy przypadkowej — symbol i rys charakterystyczny, obowiązujący ogół.

Natomiast, jeśli chodzi o scharakteryzowanie jednostki, bierzemy pod uwagę raczej momenty duchowe. Rzecz ciekawa jednak, jak mało pogłębiamy pod tym względem obserwacje psychologiczne, sądząc z pozorów, lub przypisując pewne rysy zgoła innym przyczynom. Weźmy taki przykład, jak scena zazdrości. Jeżeli mężczyzna podejrzewa zdradę z drobnych szczegółów, wybuchnie gniewem, urządzi scenę, zastrzeli rywala, wypędzi z domu wiarołomną żonę — mówi się, że postąpił po męsku. Gdy kobieta węszy zdradę w drobnych oznakach niewierności, dostanie spazmów, obleje rywalkę witrjolem, ucieknie od męża — postępuje niezawodnie po kobiecemu. W rezultacie zaś oboje postępują identycznie. Albo — obserwujmy stronę zdradzającą. Wczoraj jednej przysięgał miłość, dziś drugą uszczęśliwia płomiennem wyznaniem. Typowy mężczyzna... Zdawała się świata poza nim nie widzieć, a oto już za innym oczy obraca... Zwyczajnie, jak kobieta...

Na czem polega zatem męskość i kobiecość ich natury? W tych wypadkach nie jest ona ani specjalnie męską, ani wyłącznie kobiecą. Zdrada, zazdrość, zemsta miłosna mają początek w pierwiastku przedewszystkiem — (darujcie mi wyrażenie!) — samczym. Im bardziej przeważa on nad cechami ogólno-ludzkiemi, tem silniej reaguje mężczyzna czy kobieta na momenty, w krąg spraw seksualnych wchodzące, tem mniej opanowuje pierwotne odruchy. Człowiek objektywny o istotnej kulturze patrzy na takie jednostki jak na istoty na niższym szczeblu rozwoju jeszcze stojące — natomiast być może, iż wybijający się na pierwszy plan pierwiastek samczy działa podświadomie na jednostki płci przeciwnej, jak moment dodatni. Stąd zapewne pochodzi powodzenie, jakie mają u kobiet brutale i donżuani, u mężczyzn — nałogowe kokietki.

Wielką rolę w odróżnieniu męskości od kobiecości odgrywa tryb życia. Gospodarstwo, robótka, zwierciadło, kwiatki, czytanie romansów — jakież to wszystko kobiece! I jak różne od polityki, kawiarni, fajki, kart, polowania... Ale w tej właśnie dziedzinie nowoczesność największy wyłom uczyniła. Dawne zajęcia, rozrywki przestały wystarczać kobiecie, która zaczęła zarobkować jak mężczyzna, wyzwoliła się z ciasnego światka swych zainteresowań, a ogarniać poczęła umysłem szersze horyzonty, do jakich sięgać zwykł tylko mężczyzna. I okazało się, że dotychczasowa ocena kobiecości tkwiła przeważnie — w pozorach. Bo kobieta, wyszedłszy z czterech ścian domu, z małego kółka gospodarskich spraw na szeroki świat, nauczywszy się łaciny, logiki i logarytmów, wkroczywszy w krąg politycznych dyskusyj, wziąwszy do rąk uczone traktaty, pozostała mimo wszystko nadal kobiecą, o ile tylko istotnie kobiecą była jej indywidualna natura. Niezawsze wprawdzie chce jej to przyznać mężczyzna, powodowany konserwatywnem uprzedzeniem, nawykiem, zazdrością konkurencyjną wreszcie.

Wyzwoliwszy się, uczyniła kobieta jedno cenne, chociaż bolesne odkrycie: spostrzegła przepaść pomiędzy sobą a mężczyzną. Zauważyła, że ten, którego dotychczas przyjacielem i towarzyszem swym mieniła, właściwie nim nie bywał, albo bywał bardzo rzadko. Żył sobie swojem, fajczano-kieliszkowo-klubowo-kawiarnianem życiem, posiadał tysiąc tajemnych skrytek w duszy, do których nie miała dostępu jego żona, tysiąc obcych jej spraw, upodobań, poglądów. Był samotnikiem duchowym, jeżeli nie znalazł męskiego przyjaciela — a ona była więźniem domowego kieratu. I przeważnie — także samotnicą. Mężczyzna był dla niej za starym duchowo, żona wobec niego była zawsze dzieckiem.

Kobieta zapragnęła więc pójść za mężczyzną, wkroczyć w jego świat myśli, zrównać się z nim duchowo, stworzyć istotnie wspólne życie, jakiego jej brakowało. Rozgoryczona w swem odwiecznem pokrzywdzeniu połowicznie żyjącej istoty — wystąpiła przedewszystkiem przeciw temu wszystkiemu, co odgrodziło ją murem chińskim od mężczyzny, jako towarzysza. Razić ją zaczęło, że obie płci, mimo nieustannego współżycia domowego — stanowią właściwie dwie odrębne kasty ludzi. Że towarzystwo, zgromadzone w salonie, najczęściej rozdziela się na dwie, obce sobie połowy, zabawiające się osobno własnemi sprawami. Wydało się jej śmiesznem i nienaturalnem, że ona, kobieta, która cały dom utrzymywała w rygorze i porządku pod swoją opieką — była dotychczas przeważnie istotą niedojrzałą, niesamodzielną i niedołężną w zakresie poważniejszych spraw życiowych — i że jej małżonek, głowa i żywiciel rodziny, stawał się kompletnym niedołęgą, kiedy przypadek postawił go przed problemem przyszycia guzika albo przygrzania garnuszka mleka...

I przyszło jej na myśl, czy byłoby to naprawdę wielkie nieszczęście, gdyby kobiety straciły cokolwiek ze swej pozornej kobiecości, a mężczyźni ze swej rzekomej męskości na rzecz istotnego, na szczerej przyjaźni

i zrozumieniu opartego, wartością wspólnej pracy i urokiem wspólnych rozrywek okraszonego zbliżenia. Dlatego może stało się modne małżeństwo w równym wieku, a nawet związek mężczyzny młodego z cokolwiek starszą od niego kobietą, jako stojących życiowo na równym mniej więcej poziomie. Ona pozbyła się już niewolniczych cech swoich babek, przestała być wiecznie naiwnem dzieckiem, stanęła na własnej platformie. On nie zdążył jeszcze przesiąknąć niezdrowym zaduchem barów i kawiarń, przesądem jednostronnych uprzedzeń, jałowością starych nawyków. Porzuciwszy zwaliska odwiecznego zwyczaju, wyszli razem na swobodę, zjednoczeni wspólnością duchowych upodobań, koleżeństwem zajęć, pokrewieństwem poglądów, młodzi umiłowaniem sportu, rzeźkością ciała, radością życia. Zostali towarzyszami i kolegami, zrównali się z sobą trybem dnia — a jednak nie zdołali się wcale upodobnić do siebie, zniwelować swych natur.

Bo kobiecości nie można zabić ani obcięciem włosów, ani studjami uniwersyteckiemi, ani nawet bezpośredniem zetknięciem z polityką, jeżeli się ten nieokreślony, subtelny dar naprawdę posiada. Przeciwnie, można jej czarem opromienić nawet te suche, szare dziedziny, w jakich dotychczas samotnie królował mężczyzna — można w nową pracę kobiety, nowe tereny przez nią zdobyte wnieść własne, wyłącznie kobiece wartości, które bezwarunkowo uznać musi mężczyzna, o ile nie jest zaślepiony bezkrytycznym przesądem.

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

SZOPEN-POETA

„Szopen-poeta" pod tym tytułem wyszła książka *G. de Pourtalesa*. Tytuł dobry, bo Szopen jest poetą w muzyce, poetą lirycznym, gdy jego wielcy współcześni byli epikami lub dramaturgami.

Cały świat romantyczny widzi on w poetycznem ujęciu i wszystko transponuje na swe osobiste uczucia. Jak każdy poeta liryczny, kocha przedewszystkiem siebie i jest dla siebie punktem wyjścia wszystkich spraw. W kobietach szuka też siebie, nie tyle kocha je, co jest w nich rozkochany. Ze wspaniałych przyjęć na przedmieściu *Saint Germain* wychodził często z głową pełną miłostek, a nieraz stuknięcie szumiącego szampanem kielicha brał za dotknięcie się dusz...



Jednego uczucia zawsze Szopen był pewien: swej miłości do Polski. Nie brak dowodów tego we wspomnianej wyżej książce. Powiada raz w jednym liście, że jest zdenerwowany i trudno mu dziś pisać po francusku. A więc język ten był mu bardziej obcy, niż się to nietylko Francuzom ale i nam zdawało! Gdy coś bardzo silnie wstrząsnęło Szopenem, mógł przemawiać jedynie rodzimem swem słowem i nie wstydzi się przyznać do tego przyjaciołom-Francuzom.

Książka *G. de Pourtalesa* jest jednym z pomników postawionych naszemu muzykowi we Francji. I pięknym pomnikiem. A pomników takich w Paryżu jest wiele.

Pierwszy stanął na cmentarzu *Père Lachaise* w kilka lat po śmierci artysty. Staraniem wielbicieli wzniesiono mu grobowiec: na kamiennej podstawie medaljon, napis i daty; na podstawie postać kobieca z rozwianym włosem i złamaną lirą — to muza Szopena zgon jego opłakuje. Ale muza nie płacze szczerze, wyrzeźbił ją bowiem *Clesinger*, mąż Solange, córki *George Sand*. A ludzie ci bardzo się nie lubili.

W eleganckim i światowym parku *Monceau* postawiono Szopenowi pomnik (1906 roku). Mistrz gra; u stóp jego oparta o fortepian siedzi piękna kobieta, nie dość dobrze osłonięta przejrzystą materją. Można się pomylić i wziąć ją za gorliwą czytelniczkę *Guy de Maupassanta*, który znalazł też miejsce wśród tych drzew, służących swą opieką arystokratycznym spotkaniom. Raczej już anioł, wyłaniający się z tła marmuru i rzucający kwiaty, bardziej jest zdolny słuchać cudownych melodyj... Zresztą postać Szopena, banalna i pretensjonalna, to raczej postać wirtuoza, nie poety.

W Luksemburgu parę lat wcześniej uczczono też pamięć twórcy „Mazurków". Popiersie jego spoczywa na wysokim postumencie, w cieniu drzewa, którego listki w tej wiosennej chwili są jak świeżo rozwinięte pączki, drobnych zielonych różyczek. Nieopodal magnolja sieje na wiatr swe ostatnie białe płatki. Jak tu wcześnie przekwitają kwiaty! Żeby inne je zastąpiły...

Szopen jest zdala od skamieniałej swej kochanki. *George Sand* stoi na tle młodej murawy, pod białem kwieciem wiśni, u stóp swych ma olbrzymi różnobarwny bukiet tulipanów. Miękka w marmurowej swej szacie, bardzo kobieca w ruchu rąk, nieomal wyanielona w wyrazie twarzy. Omylił się żywy gołąb i spoczął na jej ramieniu...

Jeszcze jeden pomnik, to koncertowa sala *Pleyela*. Imię tej firmy na zawsze jest związane z imieniem Szopena. Najbardziej lubił tę markę; na Majorkę kazał sobie przysłać fortepian *Pleyela*. Na innym instrumencie nie mógłby wygrać preludjum deszczowego... Najchętniej też występował na *Rue Daru*. Białe ze złoceniami ściany, kryształowe kandelabry zachowały w sobie dotąd wdzięk epoki romantycznej.

W iluż domach paryskich poeta „cząstkę swej duszy zostawił"! Ostatnia jego siedziba to *Place Vendôme*. Marzył, żeby mieszkanie było jasne i słoneczne, wygodne schody. Schody były bardzo wygodne, ale raz tylko szedł niemi na pierwsze piętro. Potem go po tych wygodnych schodach zniesiono do czarnego wozu. Zawiózł on najpierw zmarłego do parafjalnego kościoła świętej Magdaleny, tu mu zagrano własnego marsza pogrzebowego. A potem na cmentarz. Najsłynniejsi muzycy trzymali srebrne sznury, zwisające po obu stronach wspaniałego karawanu.

W dawnem mieszkaniu Szopena obecnie jest skład wyrobów metalowych, szczególnie odnoszących się do kultu teozoficznego. Czasem „Towarzystwu Szopena" udaje się urządzić tam koncert. Wracają wtedy na chwilę do dawnego życia obciągnięte ulubionym jasno-perłowym jedwabiem ściany, desenie posadzek nabierają dawnej połyskliwości, lustra w buazerjach ram niespo-

kojnie błyszczą. Brak tylko mebli tak dobrze znanych z rysunków Kwiatkowskiego: bordo kanapy, okrągłego stolika na jednej nóżce i otwartego fortepianu...

Olbrzymie okna wychodzą wprost na Kolumnę *Vendôme*. Na niej stoi On, Wielki Cesarz, i gra swą odwieczną melodję.

MALIBRAN (Paryż)

OWOC INNEGO ŚWIATA



Może się to komuś wydawać dziwne. Mnie się to wydaje cudowne. Przywieźć z Ameryki kosz owoców...

Prezent żywy... Jak kwiat, jak serce...

Osznurowany, ostemplowany, ze znakami granic i ceł, ale ślicznie z białej i zielonej słomki wyplatany, z wielką gazową, jakby dziecinną, żadnych się wód ani praw nie bojącą, kokardą.

Zaglądnąć do takiego kosza — to zajrzeć do Ameryki, a jeść owoc z takiego kosza — to poznać smak i zapach innego świata.

Świata — gdzie monumentalne domy, niby asyryjskie i babilońskie budowle, operują blokiem, jak gotyk operował linją; fantastyczność ich kształtów gra olbrzymiością masy, glazurowane cegły wybijają na szarej powierzchni ścian takt wrzaskliwych jazzbandów. Systematycznie rozsypane szklane, wprawione, oczka okien, świecą się wschodnią rosą.

Z wyżyn buldingów windy spadają kaskadą, jedne — ekspres lecą wprost z 60 piętra na parter, a inne najwyżej odrazu po 10 pięter przeskakują.

Świata — gdzie maszyna służy człowiekowi, a nie człowiek jest służką maszyny, gdzie już nie mówi się do telefonu, ale do posłusznej pustki, która pannie biurowje, gdy ma czas słuchać, powtarza powiedziane słowa; ona zaś je raportuje miljarderowi — gdy raczy słuchać.

Świata — gdzie w magazynach nie płaci się sprzedającym, tylko rzuca pieniądz do skarbonki: ta oblicza, zmienia i wydaje resztę; świata — gdzie Murzyni są poza nawiasem życia, a wszystkie kobiety jednakowo piękne i jednakowo do wydawania dolarów przez mężczyzn zarobionych — przeznaczone.

Owoce z kosza palącemi kwiatami kwitły w słonecznej Kalifornji, gdy dojrzały, przejechały się do Nowego Jorku, po całej szerokości Stanów Zjednoczonych, niby palcem po mapie. Tocząc się towarowym pociągiem, mijały luksusowe wagony ochrzczone: Niagara, Homer, Sienkiewicz. W nich, jak za czasów Sienkiewicza, dżentelmani spluwają na podłogi, zakładają nogi na stół, a „czarny" co chwila pyta, czy czego nie trzeba: poprawić pled, przynieść lodowatej wody do picia? Bo whisky każdy ma przy sobie, ukrytą w kieszeni, w płaskiej flaszce, dobrze zaśrubowaną, i tak słodką, iż się cukier w kryształkach na jej ścianach osadza. Żeby osłodzić to nieoficjalne picie...

Może pomarańcze i brzoskwinie otarły się o prawdziwą Niagarę? Na którą świat cały patrzy w jej własnem i lamp elektrycznych oświetleniu, po falach której jeździ się „Maid of the Mist", statkiem o gwiaździstej banderze, w nieprzemakalnym płaszczu chodzi pod jej wysokością, kładką bez oparcia i tak przez prąd podmywaną, że co roku zmieniać ją należy. Skąd posyła się kartkę-fotografijkę, a jeśli ma się do kogo i wolno, dorzuca się: „Wiele gorących uścisków z pod przejmujących chłodem i grozą wodospadów"...

Firma Ecklebe, Guyer, Brooklyn, N. Y. każdy prezent podaje na osobnej koronkowo-papierowej serwetce, na długą podróż opakowuje starannie, owija zosobna miękką bibułką. Na długą podróż wszyscy wygodę lubimy... Opieczętowuje swoją czerwoną pieczątką i posyła wprost na statek.

Obce żniwo jedzie po linji Red-Star, na pływającym drapaczu chmur. Takie owoce wiezie się w kajucie i strzeże od niebezpieczeństw i swego łakomstwa. O nie się jedynie troszczy, gdy okręt blokują lodowe góry — 9 ich razy tyle pod wodą i 9 razy tak wysokich, jak te co wynurzają się na powierzchnię oceanu. Nowy Tytanik nie mogąc z niemi walczyć stula się w sobie, noc całą z miejsca nie rusza, czeka zmiłowania dnia jasnego.

Czasem znów przychodzi burza, maszty kładą się na falach, raz na prawo, raz na lewo. Niebezpieczeństwa czarny ptak skrzydłami powiewa. Byleby szczęśliwie dowieźć świeży i pachnący owoc innego świata!

Wśród płodów ziemi pewien jest szczególnie rzadki: pod grubą, ceglastej barwy skórą mięsistość nieznana, w której zęby z ciekawością toną. Pestka jego — spłaszczona muszla. A może osobliwego gatunku jerzokrzew?

Jeden był taki w koszu owoc. Cicho i cierpliwie czekał on aż zachwycona ręka pokaże go zdziwionym oczom i poda niecierpliwym ustom.

Najpierw się go zjadło. Żeby poznać smak i zapach innego świata.

Po nim poszły inne.

Pozostała tylko zielonobiała plecionka i rozstrzępiona kokarda, nawet wśród tajfunów i wichrów bezpieczna.

Naiwność, która niczego się nie lęka.

A. W.



WAKACJE

Dni są nabrzmiałe owocami
i lato kładzie się na czoło —
aksamitnemi uśmiechami,
wonną sonatą pachnie pole.

Przez strugi letnich srebrnych zacisz,
które na serce w skrach się sączą,
woła radosny czar wakacyj
słodką melodją niemilknącą.

Na drzewach rosną proste słowa —
prostotą łan oddycha złoty,
łagodny nieba spływa owal
na dróg idące w dal wykroty.

Jest słodycz i jest uczuć pełnia —
jest czas znaczony w serca rytmie —
i jest ta cisza niepodzielna,
w której owocem dusza kwitnie.

WIECZÓR

Wieczór jest nikły i drżący na blaskach
jak sen gasnący u twych dobrych źrenic —
księżyc pieszczotą ciemne liście głaska —
jesteśmy cisi i onieśmieleni.

A tam — za parkiem tonącym w zadumie —
patrz, jak się srebrem w dal wytacza droga —
a serce nasze wędrować nie umie —
a dusza nasza smutna i uboga.

WIĘZIENIE

Ramiona twoje pachną jak czeremcha,
która zakwita w gwiazdach i słowikach —
w ramionach twoich życia się nie lękam
i trwoga moja i mój bunt przycicha.

Godziny idą, które nic nie mówią
i tylko dzwonią szeroko i polnie —
a drzewa pachną czeremchą i szumią...
...czeremchą pachnąc szumią drzewa wolne!

POŻEGNANIE

Wieczór na Anioł Pański dzwoni z kościoła lasów —
całuję chłodne twe usta — na słowa nie mam już [czasu.
Kiedyś w snach słodkich wieś przyjdzie... przyjdzie się [do mnie uśmiechać —
wtedy, jak z ust twych żegnanie, spiję z ust snów twoje [echa.

WITOLD ZECHENTER

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski — Powieść, 5 —

Adelina uklękła, z twarzą przy twarzy dziewczynki.

— Co ci, kochanie? Powiedz mi.

Anna drżała.

— Och, Anno, chciałabym, żebyś mnie kochała. Lecz ty mnie nie kochasz ani troszeczkę.

— Owszem. Owszem. Naprawdę.

— No to pocałuj mię. Ale porządnie.

Anna pocałowała ją mocno, prawdziwie — „porządnie".

— A teraz powiedz mi, o co chodzi.

Z uległości Anny wnioskowała, że tym razem nie chodzi o jej matkę.

— Nie wiem...

— Wiesz. Czy to z powodu Jerrolda? Tęsknisz za nim?

Na dźwięk tego imienia wybuchnęła gwałtownym, niepowstrzymywanym płaczem.

Adelina tuliła ją do serca, dając wyszlochać się dowoli.

— Nie możesz tęsknić za nim bardziej niż ja, malutka Aniu.

— Ciocia będzie go miała, kiedy wróci. A ja nie. Mnie już nie będzie.

— Przyjedziesz znowu, kochaneczko; przyjedziesz znowu.

Rozdział drugi:

BRZASK MŁODOŚCI

1.

Przez dwa lata następne Anna przyjeżdżała do Fieldingów, pozostając cztery miesiące w Wyck-na-Wzgórzu, cztery miesiące w Londynie u babci Severn i cioci Emilji, wreszcie cztery miesiące u dziadka Everitta w jego Essexkim folwarku.

Gdy skończyła dwanaście lat, wysłano ją na trzy lata do szkół w Szwajcarji. Zaczem znów do Wyck, po ośmiu miesiącach Londynu i Essexu.

Jedynie pobyty w Wyck miały dla niej znaczenie. W jej kalendarzu odcinały się one jaskrawo wraz ze wszystkiemi towarzyszącemi im przeżyciami; reszta czasu była dzień po dniu wymazywana grubą czarną krechą. Takim to trybem upłynęło lat trzy, ośm miesięcy.

W piętnastym roku życia była to słuszna dziewczyna z długim włosem, splecionym w ciężki węzeł na karku. Nieokreślony dawniej nosek przybrał ten naprzód wybiegający zarys, który z niej robił ciemniejszą podobiznę ojca. Ciało miała wysmukłe lecz silne; na mocnej białej szyi głowa osadzona była wysoko, jak u rasowego wierzchowca. W swej obcisłej sukni i płaszczu wyglądała co najmniej na siedemnastkę — i prawdopodobnie nie o wiele starzej miała wyglądać przez drugie lat piętnaście.

Robert Fielding z niedowierzaniem wpatrywał się w tę postać, która po pościgu za nim przez cały dworzec w Wyck, chwyciła go teraz za ramię.

— Czy to... czy to Anna?

— Oczywiście! Alboż wujaszek nie czekał mnie?

— Byłem przygotowany na coś mniejszego i mniej — dorosłego.

— Nie jestem dorosłą. Jestem tą samą co zawsze.

— Ba, nie jesteś już malutką Anią.

Potrząsnęła go za ramię, czepiając go się w swój dawny kochający sposób:

— Juści. Ale wciąż jestem sobą. I c i e b i e, wuju, poznałabym wszędzie.

— Co? z memi siwemi włosami?

— Kochane są twe siwe włosy.

Czyniły go one jeszcze milszym i przystojniejszym. Podobały się Annie tak samo jak jego twarz, spalona i śniada od wiatrów i skwarów, twardo zarysowane brózdy, wąskie dobrotliwe usta, jasne, zielonkawopiwne oczy, poczciwe i bystre.

Colin stał przy powoziku przed stacją. Zmienił się. Nie było to już owo rozbiegane, hałaśliwe dziecko. Nie rzucał się teraz pierwszy, lecz oczekiwał aż się doń zbliżą, poważny i nieśmiały. Ładne liczko dziecięce nabierało wytwornej, melancholijnej urody.

— Co się stało z Colinkiem? Jest zupełnie inny.

— Czyż? No to ciekaw jestem, co powiesz o Jerroldzie.

— Mój Boże, więc i Jerrold się zmienił?

— Obawiam się, że w y g l ą d a cokolwiek inaczej.

— Mniejsza o to, bo wszak j e s t ten sam.

Wróciwszy tu, pragnęła zastać wszystkich i wszystko w tym samym ściśle stanie, jak kiedy odjeżdżała. Muszą na zawsze być dla niej tem, czem dawniej byli.

Wolno jechali pod górę. Stykające się wierzchołkami drzewa przydrożne zmieniały gościniec w zielony wątok. U wylotu zgoła niespodzianie wynurzałeś się na pełne słońce. Droga była jak dawniej. Minąwszy gospodę „pod Jednorożcem" oraz pocztę, wąską i krętą uliczką, z kościółkiem i cmentarzem na rogu, wjechali na szarożółty Rynek z dwiema wysokiemi topolami w mikroskopijnym skwerku. Minęli zajazd „pod Królową"; zakurzony, niegdyś siny szyld wisiał po dawnemu na ochrowej fasadzie. Potem wodotrysk, potem cztery rozstaje u drogowskazu, potem stok wzgórka po lewej, a szare kamienne, kulami zakończone ogrodzenie parku po prawej ręce.

W końcu bukowej alei zobaczyła dom: trzy ostrołuki frontu i mniejszy łuk wpośrodku, nawisający nad gankiem. A oto uszak okienny ciocinej sypialni. Ciocia Adelina miała zwyczaj wychylać się oknem i wołać dzieci z ogrodu. Tak, dom również się nie zmienił.

Ani też zielone tarasy. Ani szeroki parkan cisowy; ani wielkie, w cisowem drzewie rznięte pawie; ani trawnik, płynący między szańcami strzyżonych cisów aż do sadzawki o złotych rybkach. Wszystko to po stokroć oglądała we snach i w marzeniu; na myśl o tem wszystkiem sto razy dusiło ją w gardle, sto razy teskniła tak dotkliwie, że rady sobie dać nie mogła. Wystarczyło na chwilę oderwać się od pracy, by ujrzeć te rzeczy w pamięci; pływały jej one przed wzrokiem, zasłaniając szwajcarskie góry, płaskie pola essexkie, duże białe domy londyńskie. Czekały na nią i wabiły ku sobie.

A teraz je odzyskała.

Luka w zielonym żywopłocie prowadziła do ogrodu kwiatowego; stamtąd, ścieżką pomiędzy słusznemi rzędami floksów, pelargonij i fuksyj, szła ciocia Adelina, trzymając grube naręcze kwiatów, niebieskich na tle jej białej sukni, niebieskich na tle jej własnej mlecznej bieli. Szła, pięknej dziewczynie podobna, ta sama, ta sama; Anna widywała ją we śnie, tak właśnie idącą, słuszną pośród słusznych kwiatów.

Nigdy nie śpieszyła ci na powitanie: pośpiech psułby piękno jej ruchów; szła zwolna, zadumana, schylając się niekiedy, by zerwać jeszcze jeden błękitny kwiat. Robert przystanął bez ruchu i patrzył na nią. Uśmiechała mu się zdaleka, ostro świadoma jego podziwu.

— Czy t o jest Anna? — rzekła.

— Tak, ciotuniu, n a p r a w d ę Anna.

— Ho, ho, duża z ciebie panna, co?

Ucałowała ją trzy razy, uśmiechnęła się i znów patrzyła hen na swe kwiatowe grzędy. To właśnie stanowiło różnicę pomiędzy ciocią Adeliną a wujem Robertem. Jego oczy zajmowały się tobą jako czemś doniosłem; trzymały cię one przez cały czas rozmowy; gdy się uśmiechał, przeznaczone to było całkowicie dla ciebie, bynajmniej nie dla niego samego. Natomiast jej wzrok nigdy na tobie nie spoczywał długo; jej uśmiech błąkał się, był on napoły dla cię, napoły dla niej samej — dla czegoś, o czem dumała, a co nie było tobą.

— Gdzieżeś podziała ojca? — zagadnęła po chwili.

— Właśnie chciałam powiedzieć. Tatusiowi bardzo przykro, ale będzie mógł przyjechać dopiero jutro. Jakiś nudziarz zatrzymał go w interesie.

— Ach, tak?... — Lekki cień przemknął po twarzy cioci Adeliny, cień zawodu. Anna to zauważyła.

— Jest mu szczerze przykro. Trzeba było słyszeć, jak klął i wymyślał.

Zaśmiali się. Adelina była ułagodzona. Wzięła męża za ramię i przyciągnęła do siebie. Coś ciepłego i tajnego zdawało się zachodzić między nimi. Anna powiedziała sobie w duchu: „Tak oto wygląda się — —?" i nie dokończyła myśli.

By się nie poczuła odosobnioną, wuj Robert zwrócił się do niej:

— I cóż tam, Aniu? zadowolonaś ze swego tu powrotu?

— Zadowolona? Nigdzie indziej nie jest mi dobrze. Rachowałam tygodnie i dnie i minuty.

— Minuty?

— Tak. W pociągu.

Wstąpili na taras. Anna się rozejrzała.

— Gdzie Jerrold? — spytała.

I roześmiali się znowu.

— Niema wątpliwości, — rzekł pan Fielding — że to ta sama Anna.

2.

Upłynął jeden dzień. Jan Severn nadjechał. Miał spędzić u Fieldingów ostatnie tygodnie urlopu. Z gorącego tarasu poszedł za Adeliną do chłodnej bibljoteki. Skoroby znów zapragnęła słońca, wróciłby za nią na taras.

Robert i Colin byli na fermie, Eliot czytał w szkolnym pokoju.

Jerrold i Anna siedzieli sobie we dwójkę na trawie pod bukami.

Już przetrawili zaskoczenie pierwszego powitania, kiedy to podali sobie ręce nie całując się, lecz w zakłopotaniu pomnąc, że się dawniej całowali. Jeśli zaś nie przetrawili jeszcze „różnicy": Aninej przemiany z dziecka w dużą dziewczynę, Jerroldowego przeobrażenia z dużego chłopca w mężczyznę o męskim wzroście i męskim głosie, — to przeto, że z jakichś im samym niewiadomych przyczyn różnica ta sprawiała im rozkosz. Grunt, że pod tem wszystkiem oboje pozostali, jak się Anna wyrażała, „ci sami".

— Nie wiem, Jerroldzie, cobym poczęła, gdyby cię tu nie było.

— Nie powinnaś była wątpić, że będę.

— Nie wątpiłam.

— Ależ ty masz tych włosów, ojej!... Podobają mi się.

— A podoba ci się to, co ciocia Adelina nazywa moim nowym nosem?

— Okrutnie.

Zamyśliła się.

— Jerry, pamiętasz Bendżego?

— Pewnie.

— Kochany Bendży... Wiesz, trudno mi uwierzyć, żem tutaj. Nigdy nie myślałam, że tu powrócę.

— Ale dlaczegóż?

— Nie wiem. Zdawało mi się wciąż, że coś stanie na zawadzie. Bałam się, że przed samym wyjazdem zachoruję lub umrę. Albo że lada dzień mogą mię wysłać gdzieindziej. To okropne, taka niepewność.

— Nie myśl o tem, wszak już testeś jutaj.

— Och, Jerroldzie, a jeżeli to ostatni raz?...

— Nie ostatni. Nie psuj sobie humoru takiemi myślami.

— I tybyś tak myślał na mojem miejscu.

— Słuchaj...? ale oni nie są dla ciebie niedobrzy?

(C. d. n.)

Szykowne suknie przedpołudniowe



3888 Suknia dziewczęca z materjału wełnianego w pasy. Staniczek z paskiem z pasów poprzecznych. Układana w kontrafałdy spódniczka przyszyta zębato.
3889 Najnowszy fason jumperowy tej sukni, której spódniczka sporządzona z granatowej krepy wełnianej, z odstającemi fałdami. Część jumperowa z niebieskiego materjału wełnianego, z ciemnemi guzikami i plisami z materjału spódniczki.
3890 Szykowna sukienka na sezon przejściowy z kashy beige. Jednostronny staniczek z czworobocznem wycięciem ozdobiony kokardami. Odcięta, drobno plisowąna spódniczka.

Jesienne komplety



3891 Praktyczny komplet jesienny. Płaszcz długości sukni z bronzowego materjału wełnianego. Ozdobne szwy; futerko blond. Suknia z materjału wełnianego beige z wstawianem kloszowem tablier. Plastron z blado-różowej krepy Georgette.

3892 Praktyczny komplet na sezon przejściowy. Długi płaszcz raglanowy i spódniczka z gładkiego materjału raglanowego. Jumper z paskiem i wyłogi z wzorzystego materjału angielskiego.

3893 Suknia codzienna na sezon przejściowy. Model z niebieskiej kashy, fason prosty zbluzowany z oryginalnym karczkiem.

3894 Praktyczny komplet jesienny. Płaszcz z materjału wełnianego w kratę. Fason zupełnie prosty, kołnierz z futra. Suknia z gładkiego materjału wełnianego, w odpowiednim kolorze.

Suknie
na sezon przejściowy



3895 Skromna sukienka na sezon przejściowy z ciemnej charmelaine, spódniczka w szerokie kontrafałdy i odstające grupy fałdów. Żakiecikowy jumper z paskiem, przybrany guzikami. Plisa kołnierza z jasnej krepy jedwabnej.

3896 Skromna sukienka na sezon przejściowy z matowo-czerwonej ondamoussa. Oryginalny, za znaczony plastron i odcięta drobno plisowana spódniczka.

3897 Suknia na sezon przejściowy z zielonej wełnianej krepy. Fason prosty z fałdami kloszowemi i przybraniem z guzików.

3898 Szykowna suknia na sezon przejściowy. Fason jednostronny. Model ten oryginalnie zestawiony z kashy w dwu barwach.

Wdzięczne toalety półwieczorowe



3899 Skromna suknia wieczorowa z czarnej krepy chińskiej lub crêpe satin. Łukowo przyszyta spódniczka z fałdami kloszowemi. Wycięcie z wielką kokardą na plecach.

3900 Skromna suknia wieczorowa z ciemnoczerwonej krepy Georgette. Spódniczka o oryginalnej linji, z guzikami w tyle, tworzy dłuższe fałdy kloszowe.

3901 Wytworna suknia wieczorowa z czarnej crêpe satin, fason zbluzowany, wysmuklający, z dragonem. Model wtyle nieco dłuższy, z odpowiednim szalem biało podszytym.

3902 Suknia wieczorowa z migdałowo-zielonej mousseline lub krepy Georgette. Kloszowa spódniczka z szerokiemi, wstawianemi fałdami; wielka kokarda zprzodu.

Wytworne suknie popołudniowe



3903 Suknia popołudniowa z krepy romain, fason silnie skrzyżowany, jednostronny, przybrany czarną, lśniącą liberty.

3904 Suknia popołudniowa z krepy wełnianej marocain z wstawianemi plisami paska i dłuższemi częściami śpiczastemi. Kołnierz i żabot z kremowej koronki.

3905 Suknia popołudniowa z ciemno-bronzowej krepy Georgette z odstającemi wolantami i bogatem przybraniem z zakładeczek. Kołnierz i mankiety wykończone riuszkami.

3906 Suknia popołudniowa z matowo-niebieskiej krepy mongol. Nałożona, fałdzista tiunika. Kołnierz i końce krawatu z kremowej koronki.

Najnowsze modele



3907 Skromny a wytworny komplet jesienny z granatowego sukna, przybrany czarnym jedwabiem. Wąskie paski materjału wykończone jedwabiem podnoszą efekt tego modelu.

3908 Płaszcz na sezon przejściowy z velours Leda, lekko przylegający krój, przybranie z paspoalek. Kołnierz i mankiety z futra.

3909 Płaszcz z cienkiego rypsu wełnianego, zapięcie kryte. Wyłogi transfomacyjne i kołnierz z pętli.

3910 Płaszcz z sukna, fason o prostej linji, zapięcie kryte. Oryginalny krój pleców z karczkiem i jednostronnem przybraniem.

jesiennych płaszczy



3911 Angielski płaszcz jesienny z jasnoniebieskiego wełnianego diagonalu. Fason o prostej linji, zapięcie na dwa rzędy guzików.
3912 Angielski płaszcz jesienny z duvetine, fason raglanowy z paskiem, z wielkiemi zapinanemi na guziki kieszeniami. Kołnierz i mankiety z futra.

3913 Praktyczny płaszcz z angielskiego materjału wełnianego, fason męski, obszerny, z paskiem, z szerokiemi wyłogami i transformacyjnym kołnierzem.
3914 Płaszcz codzienny z granatowego materjału wełnianego, z paskiem, zapięty na dwa rzędy guzików, z transformacyjnym kołnierzem.

Młodociane sukienki na tańce



3915 Młodzieńcza sukienka dancingowa z pastelowo-różowej krepy chińskiej. Fason prosty, dołem wycięty w zęby. Przybranie z mereżek.

3916 Dziewczęca sukienka dancingowa z krepy Georgette w kwiaty. Fason jednostronny z plisami i dłuższemi szpicami.

3917 Sukienka dancingowa z pastelowo-niebieskiej krepy Georgette dla młodych dziewcząt. Fason prosty, zbluzowany, przybrany pętlami.

3918 Młodzieńcza sukienka dancingowa z tafty. Spódniczka z dwu odstających, okrągło krajanych wolantów i wąskiego spodu. Plastron i wyłogi z jasnego jedwabiu.

3919 Sukienka dancingowa z cytrynowo-żółtej krepy chińskiej dla dziewcząt. Zbluzowany staniczek z wielką kokardą wtyle. Plisowane, okrągło krajane wolanty są fartuszkowo nakładane.



3868 Szykowna suknia przedpołudniowa. Staniczek z wełnianej marocain w kratę. Odcięta spódniczka z gładkiej marocain oryginalną linją podchodzi zboku i tworzy miękkie klosze. Kołnierz z materjału spódniczki przechodzi w krawat.

3869 Suknia przedpołudniowa z gładkiej crepelli, fason jumperkowy. Pół-wysoki kołnierz, krawat i plastron z tego samego materjału.

3870 Skromna sukienka dziewczęca z materjału wełnianego w pastelowym tonie. Jako przybranie guziki i czarna wypustka. Kołnierz z lingerie z krawatem haftowanym biało-czarno.

3871 Szykowna suknia przedpołudniowa z wełnianej Georgette w odcieniu storczykowym. Od ozdobnych szwów wychodzą odstające klosze. Oryginalne, nowoczesne mankiety i wykończenie wycięcia z cieniowanej krepy wełnianej.



3872 Suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej crêpe satin. Fason prosty, zbluzowany z wstawianemi, okrągło krajanemi fałdzistemi częściami. Pięcioboczne wycięcie zakończone krawatem z tego samego materjału.

3873 Suknia popołudniowa z wełnianej Georgetty blond. Nowoczesne wykończenie rękawów i żabot ozdobione ciemnym haftem sznureczkowym.

3874 Suknia popołudniowa z wełnianego aksamitu, fason skrzyżowany, jednostronny, z boczną kaskadą przybraną zakładeczkami i wielką srebrną klamrą.

3875 Suknia popołudniowa z krepy mongol. Zbluzowany staniczek przechodzi w zaokrągloną baskinkę. Żabot z tego samego materjału. Odcięta spódniczka z nowoczesnemi fałdami, oryginalnie zprzodu uniesiona.



3876 Wytworny komplet jesienny w delikatnym pastelowym odcieniu niebieskim. Suknia z krepy marocain z odciętą plisowaną spódniczką. Plastron, kołnierz i krawat z jasno-beige krepy Georgette. Długi płaszcz obłożony lisem blond.

3877 Skromna sukienka popołudniowa z crêpe satin, fason jednostronny. Udrapowana baskinka przechodzi z prawej strony w odstające fałdy. Długi szal i guziki ze sztrasu.

3878 Suknia popołudniowa z pastelowo-zielonej krepy mongol. Zbluzowany staniczek z plisą z guzikami, zakończony śpiczasto. Odcięta spódniczka zprzodu nieco krótsza, tworzy miękkie fałdy. Kołnierz fichu i przybranie rękawów z kremowej koronki.

3879 Suknia popołudniowa z czarnej crêpe satin. Odcięta spódniczka tworzy odstające fałdy i śpiczasto zakończone podłużne plisy. Wąski, skrzyżowany kołnierzyk i mankiety z białej krepy Georgette.



3880 Młodzieńcza suknia wieczorowa z tafty. W wysokości bioder szerokie, sfalowane podwójne riusze. Spódniczka tworzy regularne, odstające klosze.

3881 Suknia wieczorowa w jednostronnym, wysmuklającym fasonie princeskowym. Sporządzona z czarnej krepy Georgette, z łukowemi szwami i obwodem i fałdzistą, dłuższą częścią zboku. Wielka kokarda z tego samego materjału.

3882 Wytworna suknia wieczorowa z cytrynowo-żółtej krepy mongol. Fason wysmuklający, lekko zbluzowany. Jednostronnie aranżowana spódniczka z kaskadą, zboku dużo dłuższa.

3883 Suknia wieczorowa z matowo-niebieskiej krepy Georgette, fason jednostronny, wysmuklający. Po obu stronach fałdy z długim szpicem. Zprzodu i na plecach wielka klamra ze sztrasu.



3920 Spódniczka codzienna z wełnianego diagonalu z wielkiemi częściami kieszeniowemi i głębokiemi fałdami.
3921 Praktyczna spódniczka z gładkiego materjału wełnianego, z głębokim fałdem zboku, krytym do połowy wysokości.
3922 Praktyczna spódniczka z sukna lub cienkiego rypsu z dekoratywnemi szwami i bocznemi fałdami.
3923 Praktyczna spódniczka z angielskiego materjału z bocznemi fałdami.
3924 Praktyczna spódniczka z angielskiego materjału z nakładaną kieszenią, stebnem i głębokim fałdem.
3925 Angielski kostjum tailleur z ciemnopopielatego materjału wełnianego. Lekko przylegający żakiet, zapięty na dwa rzędy guzików, z szerokiemi męskiemi wyłogami.
3926 Płaszcz jesienny z jasnopopielatego materjału wełnianego. Przybrany paspoalkami i stebnem. Kołnierz i mankiety z slingsu.



3927 Skromna sukienka szkolna z materjału wełnianego w kratę, z lakierkowym paskiem, kołnierzem z lingerie i jedwabnym krawatem.

3928 Sukienka szkolna z prążkowanego aksamitu. Zprzodu szeroki kontrafałd, wąski pasek z tego samego materjału.

3929 Sukienka dziewczęca z kashy. Spódniczka cała układana we fałdy. Bluzka z paskiem, z dzierganemi ząbkami.

3930 Skromna sukienka dziewczęca, spódniczka z flaneli w kratę, cała ułożona we fałdy. Jumperek z paskiem z gładkiej flaneli z karczkiem na plecach i krawatem z jedwabiu.

3931 Sukienka dziewczęca z kashy, stanICZek łukowo wycięty, z ozdobnemi szwami o tej samej linji. Odcięta, we fałdy układana spódniczka. Kołnierz i mankiety z lingerie.

3932 Sukienka dziewczęca z materjału wełnianego szkockiego i gładkiego. Oryginalny karczek przechodzący w krawat.

3933 Sukienka dziewczęca z ciemnobronzowego sukna zibeline. Skrzyżowany pasek i odskakujące zakładeczki.

Domowe i poranne modele



3934 Skromna suknia domowa z wełnianej marocain, oryginalnie przybrana pasami z ciemnego aksamitu.

3935 Suknia poranna z wzorzystej flaneli, z szerokim żabotem. Przybranie z jasnej gładkiej flaneli.

3936 Suknia domowa z barchanu w delikatny pasek. Pasek, plisa zapięcia i kieszenie z pasów skośnych.

3937 Skromna suknia domowa z lekkiego materjału wełnianego, fason prosty, z paskiem. Kołnierz z wielkim fontaziem.

3938 Suknia poranna z granatowej kashy. Przybranie kieszeni, wyłogi i mankiety z białej kashy. Zamiast paska ciemny sznur jedwabny.

Toalety na uroczystości ślubne





3940 Toaleta ślubna z białej krepy Georgette. Motyw i wykończenie wycięcia z białych pereł. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy zboku kaskadę.

3941 Strojna sukienka dla małych dziewczynek, wykonana z różowej krepy chińskiej. Plisowane riuszki i balonowe rękawki.

3942 Toaleta ślubna z białej krepy chińskiej, fason wysmuklający, z okrągło krajanemi wolantami z cienkiej koronki i pętlami z kwiatem mirtowym.

3939 Skromna suknia ślubna z białej krepy mongol, karczek bolerkowy i żabot z tego samego materjału. Okrągło krajana odcięta spódniczka tworzy dłuższe końce.

3943 Toaleta z czarnej crêpe satin dla matki panny młodej. Fason prosty, ztyłu nieco dłuższy. Ozdobne szwy, przyszyty żabot.



3944 Wytworny płaszcz z damskiego sukienka, fason silnie skrzyżowany, bez zapięcia, przybrany zakładeczkami. Stojący kołnierz wykładany z zajęczego futerka.

3945 Suknia na sezon przejściowy z crêpelli. Dekoratywne szwy zaakcentowane stebnem. Okrągło skrojona spódniczka tworzy zprzodu głęboki fałd.

3946 Kostjum krawiecki z weluru, fason ściśle angielski. Krótki żakiecik, przybrany stebnem. Szalowy kołnierz z kaninu.

3947 Skromna suknia na sezon przejściowy z jersey'u. Fason bluzkowy, na plecach karczek, przybranie guzikami i męskie wyłogi.

Wykwintne modele jesienne



3948 Suknia z granatowej krepy mongol, specjalnie nadająca się dla tęższych pań. Mankiet, kołnierz i krawat z krepy Georgette w kolorze kukurudzy.

3949 Wytworna suknia popołudniowa dla tęższych pań, wykonana z bronzowego velours chiffon w kwiatowy wzór beige. Fichu i żabot z białej Georgette z koronką.

3950 Suknia popołudniowa z wełnianej Georgette w odcieniu absyntu dla tęższych pań. Spód i tiunika dłuższe z boku, tworzą klosze. Guziki ze sztrasu i żabot zdobią tę suknię.

3951 Suknia popołudniowa z matowej czarnej crêpe satin dla tęższych pań. Ozdobiona plisami z materjału po stronie błyszczącej.

dla tęższych pań



3952 Płaszcz jesienny z wzorzystego velours de laine dla tęższych pań. Szew w plecach, steben, przybranie z lisa.
3953 Płaszcz z gładkiego materjału wełnianego dla tęższych pań. Skośne kieszenie. Wysoki kołnierz z futra.
3954 Płaszcz popołudniowy z granatowego sukna. Model ten wysmukla linję postaci i nadaje się szczególnie dla tęższych pań. Jako przybranie paspoalki i haftowane jedwabiem muszki.

3955 Płaszcz codzienny z angielskiego wzorzystego materjału na popielatym tle. Zapięcie kryte. Szeroki pasek i oryginalne kieszenie. Model ten bardzo korzystny dla tęższych pań.



3956 Płaszczyk dziewczęcy z velours Leda, przybrany paspoalkami. Wykładany kołnierz i haftowane jedwabiem muszki.

3957 Praktyczny płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału wełnianego, zapięty na dwa rzędy guzików. Dragon i klapy na kieszeniach.

3958 Płaszczyk dziewczęcy z sukna lub gładkiego materjału wełnianego, bogato przybrany futrem. Przybranie z kolorowego sukna.

3959 Praktyczny płaszczyk dziewczęcy, krój raglanowy, z wzorzystego materjału angielskiego. Kołnierz, szerokie wyłogi i kieszenie z tego samego materjału.

3960 Płaszczyk dziewczęcy z zielonego velours de laine, karczek na plecach, patki na pasku, wstawiane boczne fałdy.

3961 Płaszczyk dziewczęcy z sukna zibeline. Dragon, zaakcentowane szwy. Wąski kołnierz szalowy z tego samego materjału.

NA „GDAŃSKU"

Mówiono mi zawsze, że Bałtyk — szary, mglisty, ponury, i że nikt pragnący rozrywki czy wypoczynku nie powinien wybierać się nad jego wody, boć i tak dnie powszedniego żywota — posępne i smutne... Niemaż nad morze południowe: jasne, urocze i pieściwe. A jednak biorę udział w wycieczce po Bałtyku, urządzonej przez oddział Ligi morskiej i rzecznej w Katowicach, i płynę na białym „Gdańsku" z Gdyni do Kopenhagi, Visby i Sztokholmu.

Po przeszło 30 godzinach „Gdańsk" zawinął do portu w Kopenhadze. O Kopenhadze — mieście rzeźb — dałoby się napisać tak wiele! Wprost sen z oczu w ciasnej kajucie płoszyła mi myśl spojrzenia twarzą w twarz w cuda dłuta Thorwaldsena, i wielkie było moje rozczarowanie, gdy przewodnik, wyznaczony przez biuro turystyczne, zawiózł nas najpierw do browaru! Jest on podobno największy w Europie, produkuje dziennie do 2 miljonów flaszek piwa, zmechanizowany do najmożliwszych granic, aleć zawsze tylko browar, z którego braci Ślązaków, kosztujących złocisty płyn, ani rusz nie można było wypłoszyć! Na chwałę browaru dodać jednak należy, że właściciel zapisał cały dochód na cele kulturalne, nic więc dziwnego, że, czerpiąc stąd stałe i wielkie dochody, to stosunkowo niewielkie miasto szczyci się wprost bezcennemi dziełami sztuki. Do muzeum Thorwaldsena wchodzimy jak pątnicy w progi świątyni, chciałoby się tu uwielbiać, podziwiać i patrzeć bez końca. Nabożny nastrój psuje przewodnik, pouczając grzecznie: „Kopernik — ein Italiener"! Podziwialiśmy jeszcze te cudne białe rzeźby w przepięknych salach Glyptoteki wśród palm egzotycznych, gdzie prócz Thorwaldsena spotykamy takie nazwiska jak Canowa, Jerichan, Bissen, Sinding, Rodin etc.

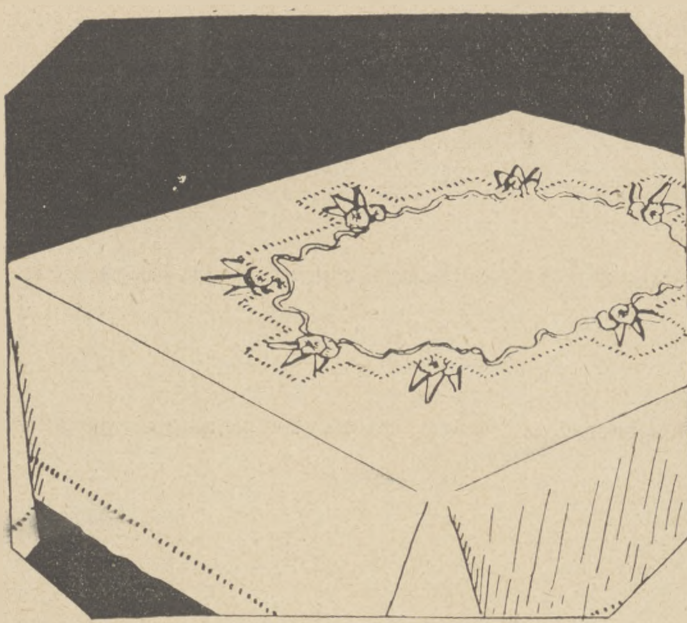
Na ulicach, o jezdni asfaltowej, lśniącej jak posadzka salonu, nie widzimy prawie osób chodzących pieszo, a tem mniej — włóczących się, jak to u nas bywa, bez celu lub zalegających bezczynnie ławki ogrodów i skwerów. Chłopcy, dziewczęta, dzieci szkolne, starsze kobiety, mężczyźni — wszystko to śpieszy na rowerach do pracy, na zakupy. Sprawnie i cicho jadąc obok siebie mija nas jakaś romantyczna parka, trzymając się czule pod ręce... Wille tonące wśród zieleni ogrodów, starożytne i nowoczesne gmachy, kościoły, dzielnice piękne i okazałe, wśród których widnieją z pietyzmem zachowane słomą kryte domki rybackie, pałacyk królowej Dagmary, matki cara — oglądamy jeno w błyskawicznym pędzie naszych aut. Widzę kobiety piękne, jasnowłose, nie rzucające wyzywających spojrzeń — usta, nie pociągane karminem. Sukienki wydały mi się mniej krótsze niż u nas, tony jazz-bandu, którym przysłuchiwałam się w kawiarni, niewrzaskliwe, pary w dancingach poruszające się w jakimś kulturalniejszym rytmie. W prześlicznym rozrywkowym ogrodzie „Tivoli" rzędy różnokolorowych lampek biegnących wzdłuż dachów, balkoników, okiennych ram rysują na tle nieba fantastyczne, bajkowe meczety, pagody; sznury całe spływają po drzewach nad kryształowemi wodami i grotami, a wśród tych cudów przechadzają się ludzie uprzejmi, grzeczni, w umiarkowany sposób wyrażający zadowolenie z życia i radość. Praktyczny przytem zmysł Duńczyków najlepiej zilustruje fakt, że przy nadzwyczajnej uprzejmości dla cudzoziemców ściągają od nich zapłatę za każde zwiedzanie, każdy wstęp, nawet do kościołów! Musimy, niestety, stosując się do ułożonego planu wycieczki, opuścić Kopenhagę po kilkunastogodzinnym pobycie. Zatrzymuję się jeszcze bodaj chwilkę przed potężną rzeźbą z bronzu, tuż u wyjścia z miasta do portu: Oto cztery buhaje gną się od ciężaru pługa, odwalającego ogromne skiby, a kobieta o silnej muskulaturze ciała rozwinęła nad niemi bat i popędza z rozmachem upadające z wysiłku zwierzęta. To wedle legendy bogini, co przedzierzgnęła własnych synów w robocze bydło, by odorać Danję od Szwecji...

Po 30 kilku godzinach przybijamy do Visby na Gotlandzie, miasta ruin, Rzymu północy. Niegdyś było to jedno z najbogatszych miast i śpichrz Sztokholmu, dziś widnieją tu jeno szczątki wspaniałych niegdyś kościołów gotyckich, stare mury, baszty zmurszałe, odwiedzane chętnie przez turystów. Zamiatając zamaszyście ulice, uśmiecha się do nas kobiecina w chustce na głowie i kapeluszu o wspaniałem strusiem piórze, patrzą ciekawie z za mosiężnych, błyszczących jak szczere złoto doniczek na kwiaty, świeże dziewczęce twarzyczki.

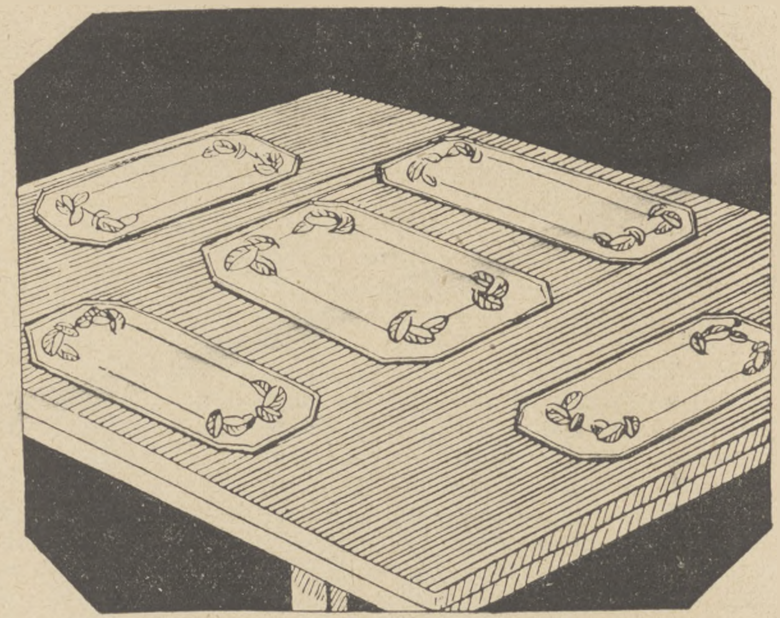
Po parogodzinnym pobycie i stosunkowo dokładnem zwiedzeniu muzeum wyspy — biały „Gdańsk" wiezie nas dalej do głównego celu wycieczki: do Sztokholmu. Wczesnym rankiem wjeżdżamy w świat bajki i cudów. W jasnych promieniach słońca, które się wreszcie po długiej niebytności pojawiło, niby barwne kląby wykwitają na wodach wyspy i wysepki, tam znów piętrzą się granitowe skały, wśród zieleni patrzą ciekawie małe domki różnokolorowe ni to lilipucie ni łabędzie, stoją groźne baszty o paszczach armat zwróconych ku nam. Białe smukłe latarnie morskie przypominają rzeźby z alabastru, a wszystko to skrzy się i żyje w blaskach słońca, rozrzucone z niebywałym wdziękiem przez jakiegoś wielkiego mistrza pędzla, dłuta i harmonji... Mijają nas pozdrawiając parowce różowe, zielone, niebieskie, korowody żaglowych łodzi i łódeczki maleńkie śpieszące nie wiadomo gdzie i za czem, gubiące się w wodnych labiryntach. Oczy rozkochane w tych cudach i barwach z przykrością oswajają się z ruchliwym, pełnym gwaru, łoskotu i ruchu portem stolicy.. Naokół granitowe skały, na których miasto zbudowane. Wszystko co tu zwiedzam i spotykam wydaje mi się być obliczonem na to by zaimponować cudzoziemcom bogactwem. Dom, tak zwany reprezentacyjny, kapie wprost od złota i lśni marmurem, ciężkie drzwi z orzecha rozsuwa przewodnik z efektownym gestem i łowi uchem nasze zdumione wykrzykniki. Między innemi ogromna sala obliczona na 800 osób, ściany powleczone mozajką z kolorowych szklanych kwadracików, szpaler słupów porfirowych i akwarela wykonana ręką brata królewskiego wywiera nader imponujące wrażenie. W muzeach witają wchodzących poważne tony organów, wygląda duch rycerski ludów Północy. Wszędzie rynsztunki, zbroje, rycerska odzież, u stropu powiewają buńczuczne kolorowe sztandary. Dalej szaty królewskie, buty koronką dziergane, bezcenne porcelany, kryształy, sale pełne obrazów, płócien wielkich rozmiarów, od których bije rozmach i siła wyrazu. Zaimponowali mi Szwedzi — solidny, porządny naród! Szwedki są wprost urocze. Wysokie, smukłe, o maleńkich rasowych główkach. Żałuję, że wszelkie próby nawiązania z niemi rozmowy spełzły na niczem z powodu nieznajomości z ich strony języka niemieckiego czy francuskiego, któremi się posługiwaliśmy.

Ze Sztokholmu pomknęliśmy jeszcze autem do Upsali, by choć pobieżnie rzucić okiem na ową dostojną siedzibę nauki, leżącą zdala od zgiełku i tętna życia wielkomiejskiego. Szoferem był młody Szwed, student tegoż uniwersytetu, zarabiający w ten sposób na dalsze studja. W bardzo więc krótkim czasie, przy jego pomocy, zdołaliśmy przebiec sale uniwersytetu, wielkie i poważne, z portretami uczonych i wynalazców, wysłuchaliśmy zda się rozpraw laureatów nagrody Nobla, spojrzeli na zazdrośnie ukrywany najcenniejszy skarb Szwecji, dar miasta Augsburga dla Gustawa Adolfa,

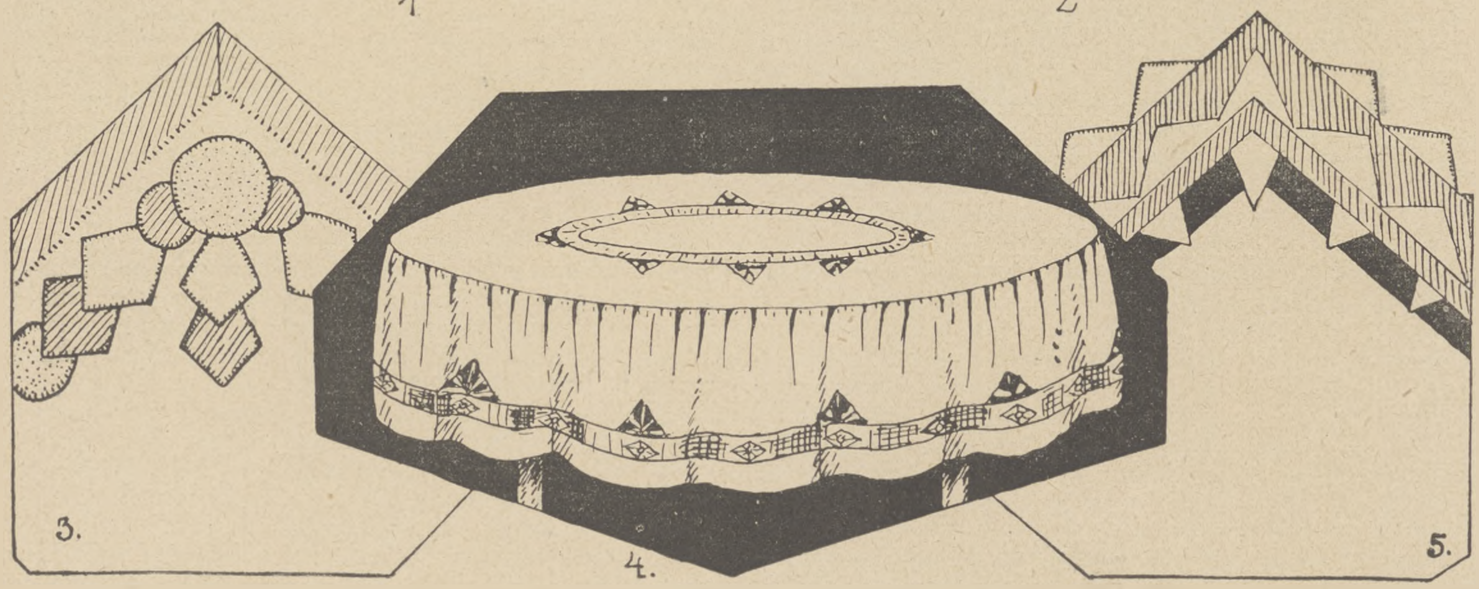
Dok. art. na str. 445



1



2



3. 4. 5.

MODNA BIELIZNA STOŁOWA

Jak na każdem polu, tak i w tej dziedzinie zmienia się moda, choć bardzo rzadko, bielizna stołowa jest trwała, a duże obrusy mało są używane. Bielizna adamaszkowa nadal należy do wykwintnej. Na mniejsze stoły stosuje się chętnie obrusy ozdobione ręczną robotą. Coraz mniej widzimy robotę Richelieu, zaś częściej mereżki i haft angielski. Chętnie umieszczają teraz wzór pośrodku, żeby był widoczny i zastąpił serwetkę milieu (rys. 1).

Angielski i amerykański sposób jadania na nienakrytym stole wprowadził sympatyczną nowość: zastąpienie obrusa małemi serwetkami, t. j. jedna większa na środku i kilka mniejszych pod pojedyńcze nakrycia (rys. 2). Garnitur taki można uzupełnić wąskiemi serwetkami pod kieliszki.

Aplikacje również bardzo modne. O ile składają się z figur prostokątnych, można je przytwierdzić mereżką, jak to pokazywaliśmy w dawniejszych numerach. Inne figury można przyszyć dzierganiem albo płaskim haftem albo łańcuszkiem (rys. 3 i 5). Nałożone kawałki płótna tworzą szlaki naokoło i są przyszyte stosownie do biegu nitki tła. Żeby uniknąć nierównego zbiegnięcia się płócien, byłoby dobrze wyprać je przed rozpoczęciem roboty. Przytem można także utrwalić kolory.

Do modnych, a właściwie wskrzeszonych okrągłych stołów nader wdzięczne są serwety, których część środkowa pokrywa płytę stołu, zaś część dolna jest przyszyta w formie przymarszczonej falbany (rys. 4). Serwety tego rodzaju mają tylko tę ujemną stronę, że nie można ich kłaść na stoły innych rozmiarów.

Najpraktyczniejsza jest zawsze biała bielizna stołowa, gdyż można ją wygotować i wybielać plamy. Mimo to chętnie używamy kolorowej bielizny do śniadania i podwieczorku. Na werandzie, w altanie, w ogrodzie będzie ona najstosowniejsza, zaś do proszonej herbaty nadaje się wykwintna serweta ozdobiona koronkami i białym haftem.

Oryginalnie i dekoratywnie wygląda haft biały z czarnym. Ma przytem tę dodatnią stronę, że czarna farba jest zazwyczaj trwała.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

Z JARZĘBINY można sporządzić smaczne marmeladki i soki. Jagody zbiera się po przymrozkach, bo wtedy straciły ostry smak. Po starannem opłókaniu ugotować w odrobinie wody i przetrzeć. Zważyć, dodać na 1 kg miazgi 1 kg cukru i smażyć marmeladę.

Dla poprawienia smaku można dodać ⅓ wagi śliwek albo jabłek. Smaczne bardzo są serki owocowe z tej marmelady. W tym celu suszy się ją w letniej rurze na płaskim półmisku. Gdy dość sucha, pokrajać w kostkę albo inne formy, tarzać w miałkim cukrze i przesuszyć jeszcze raz. W puszkach albo słojach przechowują się serki bardzo długo. Doskonała jest marmelada z pieczonej jarzębiny z miodem. W tym celu upiec jagody w niezbyt gorącym piecu na blachach, następnie rzucić do wrzącego miodu — 1 kg na 1 kg jagód — i wysmażyć marmeladę na wolnym ogniu. Gdy gotowa, włożyć do słojów i zawiązać.

Z jarzębiny można usmażyć dobrą galaretkę o pięknym bursztynowym kolorze. W tym celu odcedzić wyciśnięty sok przez płótno i smażyć z cukrem, 1 kg na 1 kg soku. Sok z jarzębiny usmażony z 70 dkg cukru na 1 l soku daje doskonały dodatek do wody albo herbaty. Powyższe przepisy, pochodzące z Austrji, wypróbowano często w różnych gospodarstwach z bardzo dobrym wynikiem. Jarzębina posiada własności lecznicze w chorobach kataralnych i przy reumatyzmie. Także polecają okłady z gotowanych ciepłych jagód przeciw bolom reumatycznym.

ZUPA POMIDOROWA Z KLUSKAMI. Opłókać 8 dojrzałych pomidorów, pokrajać i gotować przez godzinę z cebulą i pietruszką. Zrobić jasną zaprażkę i dodać ugotowanych pomidorów wraz ze smakiem. Gotować jeszcze 30 min. i przecedzić przed wydaniem. Zaprawić śmietaną, ale nie zagotować powtórnie. Dodać drobne kluski ugotowane i spłókane zimną wodą.

BUDYŃ CZEKOLADOWY. Utrzeć 2 jaja z 3 łyżkami cukru, dodać 12 dkg tartej czekolady, ¼ l mleka, kwaterkę tartej zrumienionej bułeczki i trochę wanilji. Wymieszać dokładnie i gotować w wysmarowanej formie budyniowej w parze przez 2 godziny. Podać ze sosem waniljowym.

SAŁATA Z OGÓRKÓW Z POMIDORAMI. Ogórki obrać, poszatkować i posypać solą. Gdy puszczą sok, wyłożyć na sito, żeby ściekły. Włożyć do salaterki warstwami ogórki i pomidory pokrajane w plasterki, każdą warstwę lekko posolić, na wierzch nalać sos z oliwy ze sokiem cytrynowym.

MAŚLANKA, podobnie jak zsiadłe mleko, zawiera bakterje dodatnie dla jelit. Prócz tego zawiera białko i cukier. Jest lekko strawna, bo kazeina w niej zawarta nie ścina się w duże, tylko w drobne cząstki, które soki żołądkowe łatwiej mogą rozłożyć. Nie jest również pozbawiona tłuszczu, przeciwnie, czasem zawiera go nawet w większej ilości. Cierpienia żołądka i jelit często ustępują przy regularnem używaniu maślanki; można to przypisać nietylko działaniu bakteryj, lecz także chłodzącemu i przeczyszczającemu działaniu. Oczywiście mowa tu o maślance ze świeżej śmietany, a nie ze starej, zbieranej przez dłuższy okres czasu.

BULJON Z PULPETAMI Z KIELU. Dużą główkę kielu posiekać surową, dusić na maśle na złocisty kolor, aż sok wyparuje. Utrzeć łyżkę masła z 2 żółtkami, dodać 2 namoczone i wyciśnięte bułeczki, utrzeć wszystko w donicy, dodać wystudzony kiel, soli, pieprzu i nakoniec pianę z 2 białek. Upiec masę w wysmarowanej i wysypanej bułeczką formie, wyrzucić, pokrajać w drobną kostkę i podać w bulionie.

KIEŁBASKI W CIEŚCIE KARTOFLANEM. Ugotowane parówki pokrajać w kawałki długości palca. Zamiesić ciasto z ugotowanych ziemniaków, soli i mąki oraz jajka, wywałkować, pokrajać w prostokąty i zawijać w nie kiełbaski. Posmarować jajkiem, posypać solą i kminkiem i upiec. Podać do kielu albo kiszonej kapusty.

NADZIEWANE STRĄCZKI PAPRYKI. Oczyścić zielone strączki, wyjąć pestki, zaparzyć i pozostawić przez chwilę w wodzie. Przygotować farsz z mięsa, napełnić nim strączki i dusić je w sosie pomidorowym przez pół godziny. Dla jaroszów można zrobić farsz z kapusty posiekanej, posolonej i wyciśniętej, następnie zasmażonej z tłuszczem i cebulą, nakoniec wymieszaną z ugotowanym ryżem.

BARANINA CZYLI SKOPOWINA Z JARZYNĄ. Baraninę pokrajać w kostkę. Zasmażyć cebulę i włoszczyznę na smalcu i dodać mięso, posolić, zasmażyć, następnie dusić pod pokrywką. Popudrować mąką i rozprowadzić rosołem z jarzyn. Tymczasem ugotować osobno kostki kalarepki, marchewki, zielony groszek, różyczki kalafjoru i grzybki, dodać do mięsa i razem gotować przez 15 minut.

AMONJAK powinien się znajdować w każdem gospodarstwie. Pleśń znika, gdy potrzeć miejsca zaatakowane płatkiem zwilżonym w amonjaku. Plamy z wilgoci w płótnie i innych materjałach znikają, gdy się je pierze w rozczynie, t. j. 1 część amonjaku (w płynie) na 10 części wody. W takim samym rozczynie pierze się jedwabie i wywabia plamy z potu. Ciemne materje weł-

niane odzyskują świeżość, gdy się je szczotkuje tym rozczynem, również meble wyścielane, dywany, portjery i t. p. Do wody, w której moczy się bieliznę przed praniem, dobrze dać kilka łyżek amonjaku. Plamy z krwi wyprać przedtem. Mamy tu na myśli amonjak rozpuszczony, jaki sprzedają w drogerjach, a nie w kryształkach ani w proszku.

MLEKO POWINNO SIĘ MIESZAĆ podczas gotowania, żeby zapobiec wybieganiu albo przypaleniu. Rozmaite składniki, z których złożone jest mleko, rozszerzają się niejednakowo podczas ogrzewania, dlatego mleko wybiega. Jeśli cząstki ogrzewają się równomiernie przez ciągłe mieszanie, nie będzie pędu części ogrzanych u dołu ku górze. Jak każdemu wiadomo, białko ścina się wskutek ogrzania. Tak samo zachowuje się białko zawarte w mleku, szczególnie gdy jest nagle ogrzane. Mieszanie mleka zapobiega takiemu nagłemu ogrzaniu białka przywierającego do naczynia. Ogrzane stopniowo ścina się w stanie płynnym i nie osadza się na dnie, zatem nie przypala się.

DYM I ZAPACH Z TYTONIU usuwa duża gąbka zamaczana w wodzie i powieszona pod sufitem. Należy ją często zwilżać. Również woda, ustawiona w szerokich naczyniach, wchłania tę niemiłą woń.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

AURORA. — O modnych torebkach była obszerna wzmianka w „Odp. red.". Jako stała Prenumeratorka ma Pani zapewne wszystkie numery, radzimy więc je przejrzeć. Tak samo kwestja przedstawiania była wielokrotnie poruszana i w artykułach „Wypada — nie wypada" i w „Odp. red.". Powtarzanie informacyj nudzi inne Czytelniczki, z czem musimy się liczyć. — 1. Srebrne torebki nie są modne. 2. Na prywatnem przyjęciu, gdy mężczyzna zostaje kobiecie przedstawiony, zna jej nazwisko, zatem wymienianie zbędne. Natomiast w sytuacji, z której niewątpliwie wynika, że nazwiska nie zna, albo gdy sam się przedstawia, następnie

w stosunkach związanych ze sprawami społecznemi i urzędowemi, powinna kobieta wyraźnie wymienić swoje nazwisko. I wogóle przy przedstawianiu się należy unikać niewyraźnego wymawiania nazwiska, połykania go śpiesznie, mruknięcia pod nosem, gdyż to mija się z celem i świadczy o zaściankowych zwyczajach.

P. JULJA M. — Uczesania nie można traktować szablonowo. To prawda, że fryzury od czoła są bardzo modne, ale te typy, które one szpecą, powinny ich unikać. Fale zasłaniające czoło są także nadal wzięte, czego najlepszym dowodem nasze modele uczesań zawarte w nrze 18 Świata Kobiecego. A zaznaczyć trzeba, że są to oryginalne paryskie szkice fryzur.

P. ELIZA B. — Kobietę niezamężną tytułuje się dziś pani tak na adresach jak i w nagłówku. Za granicą, np. w Austrji, w Niemczech, nie wolno nawet kolegom w biurach zwracać się inaczej do koleżanek. Jest to już ustawowo przyjęte. Uważamy ten nowy zwyczaj za słuszny, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet zajmujących stanowiska społeczne i piastujących urzędy. Czy nie wyglądałoby nieco zabawnie wysławianie się: panna-doktor lub panna-sędzia i t. p.

KRONIKA

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK F. I. C. M. uznał urzędowo trzy rekordy światowe, uzyskane przez panią Steward. Pani Steward uzyskała na przestrzeni 200 mil angielskich, jadąc na motocyklu, szybkość 134.68 km na godzinę.

LICZBA URODZIN W ANGLJI zmniejszyła się znacznie w r. 1928, dochodząc do najniższej zanotowanej dotąd cyfry. Na tysiąc mieszkańców przypada 15,9 urodzin, wobec 16,7 w roku 1927. Liczba ta w latach 1871—80 wynosiła przeciętnie 35 na tysiąc mieszkańców. Poważnie również wzrosła śmiertelność niemowląt.

KIEROWNIK MINISTERSTWA SKARBU Ignacy Matuszewski wydał okólnik w sprawie zawierania małżeństw przez oficerów i szeregowych straży granicznej. Zarówno oficerowie jak i szeregowi winni uzyskać zezwolenie swej władzy przełożonej, przyczem warunkami niezbędnemi do uzyskania zezwolenia są dla oficerów ukończenie 24 lat życia i nieposzlakowana opinja narzeczonej, dla szeregowych zaś również nieposzlakowana opinja narzeczonych, przesłużenie 3 lat straży granicznej lub celnej oraz dołączenie prośby o przeniesienie na inne miejsce służbowe na koszt własny. Pozatem szeregowy straży granicznej w razie odmowy inspektoratu okręgowego może odwołać się w ciągu 14 dni do komendanta straży granicznej, przyczem decyzja komendanta jest ostateczna.

FRANCUZKA MARIE BANKIE dokonała na monoplanie lotu, trwającego 26 godzin i 46 minut, bijąc w ten sposób rekord światowy trwania lotu kobiecego, który posiadała dotychczas miss Smith z wynikiem 26 godzin i 24 minuty.

TYTUŁ KRÓLOWEJ KWIATÓW NA FLORYDZIE otrzymała 17-letnia miss Grace Grier na uroczystości w Palm na Florydzie.

ZA INICJATYWĄ amerykańskich związków kobiecych, postanowiło towarzystwo kolei północno-zachodniej w Ameryce dołączyć do swoich pociągów pośpiesznych specjalne wagony, urządzone jako pokoje dziecięce, gdzie będzie dużo miejsca do zabawy, wielki wybór zabawek oraz dozorczynie z ukończoną szkołą freblowską.

NA POLU OBRONY KOBIET w dzielnicy chińskiej Nowego Jorku pracuje wielka działaczka miss Livingstone. Od 24 lat ratuje ona całe rzesze młodych kobiet i dziewcząt chińskich z rąk handlarzy żywym towarem. Pracuje głównie w dzielnicy chińskiej, gdzie też krążą legendy o działalności tej prawej i szlachetnej kobiety.

KOBIETY SZWAJCARSKIE wciąż jeszcze walczą o prawo wyborcze. Jednakże w najbliższej przyszłości, mimo przychylnego stanowiska rządu, równouprawnienie jeszcze nie jest przewidywane.

NA CZELE DELEGACJI, udającej się na dwunastą Konferencję Pracy, wydelegował rząd norweski panią Betsy Kilsberg.

WE FRANCJI pracuje zawodowo 7,460.000 mężczyzn i 507.000 kobiet, nie licząc w to służby domowej, w którym to fachu pracuje 102.000 mężczyzn, a 685.000 kobiet.

W WYWIADZIE, udzielonym krakowskiemu „I. K. C.", podaje Pola Negri następujące dziesięć przykazań piękności: 1) nie będziesz zazdrościć bliźniej swojej męża, kochanka, toalety, powodzenia, bo zazdrość szkodzi na wątrobę, a od tego się żółknie; 2) nie będziesz piła wódki, wina i piwa w nadmiernych ilościach, bo to szkodzi na nerki i stąd worki pod oczyma; 3) nie będziesz hulać po nocach, bo to psuje cerę, gasi spojrzenie, daje zmarszczki i opuszcza kąciki warg; 4) nie będziesz unikać powietrza i słońca, przesiadując w zadymionych kawiarniach i dancingach,

bo każde takie „posiedzenie" postarza cię o pół roku; 5) nie będziesz wylegiwać się bezmyślnie do południa, bo to cię czyni ociężałą i odbiera lekkość ruchów; 6) nie będziesz kładła na siebie całych funtów różu, zamieniającego skórę w pergamin; 7) nie będziesz objadać się słodyczami, bo staniesz się na podobieństwo tuczonej gęsi; 8) nie będziesz głodzić się histerycznie, bo zostaniesz siostrą angielskiej śmierci; 9) nie będziesz zajmować się złośliwemi plotkami, bo zaostrzą ci się rysy twarzy i staniesz się podobną do jędzy; 10) nie będziesz hołdowała nadmiernie miłości, bo ani się spostrzeżesz, jak staniesz się babką samej siebie.

cych ukończone cztery klasy szkoły powszechnej; b) przedstawicielek zawodów wolnych; c) przewodniczących wielkich instytucyj społecznych; d) wdów po ofiarach wojny.

DZIĘKI PROJEKTOWI nowej ustawy konstytucyjnej, Hiszpanki mają wreszcie otrzymać prawo głosu.

NIEBYWAŁY DOWÓD WIERNOŚCI dał obywatel niemiecki Jakób Schwarz z Kanzheim, który przed sześćdziesięciu pięciu laty, jako dwudziestosześcioletni młodzieniec wyemigrował do Ameryki. Opuszczając ojczyznę, obiecał niejakiej Fridzie Schmidt, że powróci i ożeni się z nią. I oto teraz po sześćdziesięciu pięciu

latach, Schwarz, zamożny 91-letni starzec, wraca do Europy, aby dotrzymać słowa. Narzeczona jego liczy obecnie lat dziewięćdziesiąt.

W PRADZE CZESKIEJ OBRADOWAŁ międzynarodowy zjazd kobiet, oddających się pracy nad utrwaleniem pokoju. Były tam

LICZBA URODZEŃ w Ameryce w ostatnich czasach wybitnie się zmniejsza. Śmiertelność wśród dzieci i kobiet zwiększyła się. Fakty te przypisują pracy zawodowej kobiet, które są mniej odporne na choroby.

W ORGANACH KOMUNALNYCH W RUMUNJI są już reprezentowane kobiety. Bukareszt posiada trzynaście radnych kobiet na ogólną liczbę 55. Rumunki dotychczas nie mają praw politycznych, ale premjer Maniu popiera ich starania w tym względzie. Przedstawicielki organizacyj kobiecych domagają się przyznania prawa głosu dla czterech kategoryj kobiet: a) posiadają-

reprezentowane Anglja, Ameryka, Francja, Niemcy, wszystkie kraje słowiańskie, Hiszpanja, Włochy, Turcja, Indje i Chiny.

PANI PARROT CAREY z Nowego Jorku wynalazła aparat do czyszczenia ulic na sucho. Są to właściwie odkurzacze, uruchamiane silnikiem automobilowym. Wessane kurz i odpadki dostają się do worków umieszczonych w tyle wozu. Sposób ten jest nader higjeniczny.

MRS. T. W. BACKETT, wdowa po byłym gubernatorze północnej Karoliny, została mianowana prezesem Rady nadzorczej Towarzystwa kolei żelaznych północnej Karoliny.

NA „GDAŃSKU"

Dok. art. ze str. 441

złożony z najcenniejszych dzieł sztuki w minjaturze, ukrytych w ślicznym sekretarzyku, do których dobrać się można po zgłębieniu ni mniej ni więcej jeno czterech grubych ksiąg! Zwiedzaliśmy też tutaj kluby studentów, domki małe, dzień i noc niezamykane, z cennemi bibljotekami, salami rozrywek, nauk etc., podziwiali następnie smukłe mury katedry gotyckiej, pochylili głowę przed płytą kamienną, pod którą spoczywają prochy wielkiego Linneusza... Wracamy po drodze wyśmienitej, miejscami wybudowanej z czarnego granitu. Krajobraz ładny i miły, budynki, i wsie całe malowane na czerwono.

Nie spotykam też wcale zaprzęgów konnych, wzamian mijamy jeno całe stada aut... Więc najpierw — dostojne damy w ślicznych limuzynach, potem — młode rozbawione towarzystwo, wreszcie — auto-karawan, zarzucony cudnem barwnem kwieciem. Obok szofera — dama w czerni, w następnych samochodach długie żałobne woale kobiet, uroczyste twarze i lśniące cylindry mężczyzn. Cały ten grobowy aparat wraz z nieboszczykiem, śpieszącym z zawrotną szybkością do celu, nie zdołał jednak wywrzeć na nas zbyt przykrego wrażenia... Wieczór wracamy do Sztokholmu. Jeszcze jeden rzut oka na panoramę miasta z 20 piętra kawiarni, i śpieszyć trzeba na „Gdańsk", bo oto ostry gwizd syreny przypomina, że godzina odjazdu wybiła. Wycieczka skończona — wypłynęliśmy znów na pełne morze.

J. GIZOWSKA

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



3884 Suknia przedpołudniowa z matowo-czerwonej kashy, fason prosty, zbluzowany. Odcięta spódniczka z grupami kloszów. Kołnierz i mankiety przybrane czarnym jedwabiem.

3885 Suknia przedpołudniowa z pastelowo-niebieskiej wełnianej krepy marocain. Ozdobne szwy powtarzają linię przyszycia spódniczki, która tworzy po obu bokach wąskie grupy fałdów.

3886 Szykowna sukienka codzienna w fasonie jumperowym. Spódniczka z krepy wełnianej blond. Jumper z materjału w kratę w odpowiednim kolorze, przybrany materjałem spódniczki.

3887 Suknia przedpołudniowa z bladozielonej krepy wełnianej. Nowoczesny fason jumperowy z ozdobnemi szwami i odstającemi fałdami. Angielskie guziki i plastron z białej Georgette zdobią tę suknię.


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10